



## CIESZYN WROCIL DO POLSKI

### RZĄD CZESKI ZGODZIŁ SIĘ NA ODDANIE CIESZYŃSKIEGO.

Niebezpieczeństwo wojny polsko-czeskiej zostało usunięte. Praga poddała się Warszawie. W ostatnim momencie tuż przed upłynięciem ultimatum, jakie Polska przesłała Czechom, rząd czeski powiadomił Prezydenta Mościckiego, że oddaje Polsce ziemię Cieszyńską. Kapitulacja czeska wobec Polski jest całkowita.

Armia polska już miała ruszyć na przód i siłą zajmować Cieszyńskie. Sytuacja była rzeczywiście bardzo krytyczna. Oficerowie polscy z najwyższym tylko trudem utrzymywali żołnierzy, aby nie uderzyli na Czechów. Na krótko przed wydaniem rozkazów do pochodu, nadeszły z Warszawy wiadomości o poddaniu się Czechów. Ultimatum zrobiło swoje.

#### Telefonem do Warszawy.

Odpowiedź czeska na ultimatum polskie wręczona najpierw została posłowi polskiemu w Pradze Kazimierzowi Papee, który natychmiast telefonicznie powiadomił o niej Warszawę. Gabinet polski pospiesznie przestudjował odpowiedź czeską i uznał ją za zadowalniającą. Rząd czeski zgodził się na pokojowe zajmowanie ziemi Cieszyńskiej przez wojska polskie oświadczając, że oporu zbrojnego nie stawia. Wobec tego gabinet polski, obradujący pod przewodnictwem Prezydenta Mościckiego wydał natychmiast rozkazy armji, stojącej na pograniczu, wstrzymania się od akcji agresywnej.

### Konkurs na znaczek pocztowy

Wzywamy polskich artystów grafików w kraju i zagranicą do udziału w konkursie na projekt znaczka pocztowego, z okazji III Zjazdu Polaków z Zagr.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, pragnąc przyczynić się do uświetnienia i podkreślenia znaczenia III Zjazdu Polaków z Zagranicy, jaki odbędzie się w roku 1939 w Warszawie, uzyskał od Ministerstwa Poczty i Telegrafów przyrzeczenie, iż na Zjazd ten wydany będzie specjalny znaczek pocztowy, symbolizujący łączność wszystkich Polaków na świecie. Znaczek ten obok znaczenia moralnego posiadać będzie również wielką wartość propagandową oraz wartość filatelistyczną.

Celem uzyskania projektu najbardziej odpowiadającego zadaniu, jakiemu znaczek ma służyć, Światowy Związek Polaków z Zagranicy ogłosił konkurs, do udziału w którym gorąco zachęca wszystkich grafików polskich zarówno w kraju jak i zagranicą. Byłoby rzeczą ze wszechmiar pożądaną, by konkurs został obelany wielką ilością prac.

Po pełne warunki konkursu zgłaszać się do redakcji Sokola.

Następny numer "Sokola" poświęcamy wynikom konkursu werbunkowego.

REDAKCJA.

Wobec kapitulacji czeskiej rozpoczęto już zajmowanie Cieszyńskiego, które ukończone zostanie do 10 października. Przy zajmowaniu Cieszyńskiego, Czesi ustępują bez stawiania oporu, wobec czego sprawa cała załatwioną zostanie w drodze pokojowej. Takim właśnie było życzenie Prezydenta Stanów Zjed. Franklina D. Roosevelta, który na kilka godzin przed kapitulacją czeską prosił o to Prezydenta Polski, Ignacego Mościckiego. W tym samym dniu brzmiała depesza do Prezydenta Polski premiera francuskiego Deladier'a. Wiadomość, że wojny nie będzie, że Czesi się poddali, przyjęta została w całej Polsce z żywym zadowoleniem. Tak samo z zadowoleniem przyjęła wieść o pokojowym załatwieniu sporu cieszyńskiego naród czeski. Dowodem tego, że natychmiast zbrali się na naradę generałowie polscy i czescy, aby sprawę zajmowania Cieszyńskiego przez wojska polskie w szczegółach omówić i przygotować, i w ten sposób uniknąć przykrych niespodzianek, któreby mogły doprowadzić do niepożądanych starć.

W ten sposób i ostatnia wojna, w tym wypadku polsko-czeska, została zażegnana. W Berlinie, Rzymie, Paryżu i Londynie wywołało to duże zadowolenie. Ostatnia chmura wojenna nad Europą rozwiała się.

### PREZES GN. 7 W NEW YORKU NIE ŻYJE.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że w wypadku automobilowym został zabity w niedzielę prezes czynny gn. 7 w New Yorku, dh Walenty Fiszer.

Gniazdo powołało specjalny komitet, który zajmie się pogrzebem, który odbędzie się w czwartek.

Pp. W. Fiszer był ostatnio również zarządcą restauracji w Domu Narodowym w New Yorku.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

### Z UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWEJ W ERIE, PA.

Z końcem ubiegłego tygodnia odbył się obchód 30-lecia Gniazda 123, zakończony wspaniałym bankietem w niedzielę wieczorem. Program niedzielny rozpoczął się pięknym wymarszem na nabożeństwo do kościoła Św. Trójcy, w którym wzięło udział przeszło 300 osób z komitetem, zarządem i reprezentacją władz okręgowych i Przewodnictwa Sokolstwa na czele. Mszę św. na intencję Sokolstwa celebrował wiel. ks. kapelan S. E. Niedbalski, założyciel gn. 123, zaś piękne kazanie patriotyczne wygłosił Rektor Kolegium św. Jana Kantego, ks. dr. A. Moske. Po skończonym nabożeństwie zebrani odśpiewali hymn sokoli z akompanjamentem kapeli.

Wieczorem po spożyciu kolacji program przemówień rozpoczął dr. B. Babowicz, który odczytał pierwszy pro-

tokół z przed trzydziestu laty. skreślony ręką Wiel. ks. Niedbalskiego, powołując na toastmistrza dyrektora szkół, dra. F. S. Shuberta, który przedstawił zebranym w liczbie przeszło 200, założycieli: wiel. ks. S. E. Niedbalskiego, W. Skibińskiego (z powodu choroby nie był w stanie być obecnym) i Apolinarę Radę, oraz trzydziestoletnich pracowników: Kazimierza Ołowińskiego i Teofila Kendziore.

Z kolei przemawiał prezes gn. 123, dh Józef Walczak, życząc organizatorom i 30-letnim członkom doczekania złotego jubileuszu. Następnie krótko przemówili Ignacy Dobrzyński, wiceprezes podokręgu, i mayor miasta C. Barber. Na wyróżnienie zasługuje mowa przewodniczącego sądu powiatowego (Ciąg dalszy na str. 3-ej)

## Sokolstwo w Ameryce Do Sokolstwa w Cieszynie

NA RĘCE PREZESA DR. LEONA WOLF

Drogi Prezesie! Przepelnieni radością powrotu prastarej ziemi-cy Zaolzańskiej na łono Macierzy — Tobie, jako wykładowi całej tamtejszej Polonii przesyłamy nasze gromkie Czołem!

#### SOKOLSTWO POLSKIE W AMERYCE

Dr. T. A. Starzyński, prezes  
Jan Debald, wiceprezes  
Marja Korpany, wiceprezeska,  
Gustaw Pieprzny, naczelnik,  
F. J. Kłosowicz, sekretarz,  
W. J. Laska, kasjer,  
M. Wasilewski, redaktor,  
Ks. S. E. Niedbalski, kapelan,

Członkowie Wydziału: A. Brzozowska,  
Klara Kubiak, S. Augustyn,  
J. Garbiński, Zyg. Górski.

## KONTEST WERBUNKOWY DLA SOKOLIC

### KOMISJA SOKOLIC PRZY PRZEWODNICTWIE WZYWA SOKOLICE DO SIEDMIOMIESIĘCZNEJ PRACY.

#### Apel do wiceprezesek okręgów, prezesek gniazd i wiceprezesek gniazd mieszanych.

Zaczynamy pracę werbunkową, by przywrócić jeden tysiąc członkiń ubezpieczonych Sokolstwu Polskiemu w Ameryce.

Jeden tysiąc nie taka wielka liczba do zdobycia, gdy kilka z nas zabierze się do pracy, zachęcając tem drugich. Druhny kochane musimy tę liczbę osiągnąć by raz udowodnić, że my chcemy, pragniemy i zdobędziemy — potem policzymy się po okręgach, stwierdzając postęp.

Minęły piękne dni spędzone w obozie z młodzieżą, skończyły się pikniki i wy-

ciezki — rozpoczęła się nauka w szkołach, całem sercem rozpoczając się mu-ci praca w naszych gniazdach. Nie proszę już o tysiące, ale do końca kwietnia 1939 roku musimy zdobyć tysiąc nowych członkiń, zatrzymując w szeregach dotychczasowe by wzrost był pełny.

Ubiegajcie się druhny kochane, który okręg zdobędzie tę palmę pierwszeństwa, by później Wiceprezeska Okręgu przyjeżdżając na zjazd wiceprezesek w miesiącu maju otrzymała nagrodę, jakiej dotychczas jeszcze nikt nie otrzymał, a będzie trzymane w sekrecie aż

do dnia ukończenia naszego konkursu Sokolic.

Otrzymają nagrody prezeski gniazd i wiceprezeski gniazd mieszanych, oprócz pieniężnych jakie wydaje Sokolstwo Polskie, ale coś pięknego, co wam w życiu nieraz przypomni zapal, siłę, poświęcenie dla Idei Sokolstwa Polskiego.

Zatem od dnia 1 października każda nowa członkini będzie wzięta w rachubę naszego Konkursu, tak starszych jak młodzieży i działwy, zatem proszę o zabranie się natychmiast do pracy, iść i werbować, zobaczymy kto pierwszy w miesiącu październiku do tego konkursu stanie.

Będą jeszcze i inne konkursy ogólne dla całego Sokolstwa; macie więc szansę zdobyć i w konkursie ogólnym, jak również i w konkursie Sokolic.

Czekam tych pierwszych aplikacji w październiku.

Czołem!

Marja Korpany,  
Wiceprezeska Sokolstwa,



# .. DZIAŁ SOKOLIC ..

## SREBRNY JUBILEUSZ SOKOLIC GN. 539 WYPADŁ WSPANIAŁE.

W niedzielę, 25 września sokolice gn. 539 w So. Brooklynie obchodzili 25-lecie istnienia gniazda. Z okazji srebrnego jubileusza wiel. ks. Prałat Bolesław Puchalski odprawił uroczystą Mszę św. na intencję Sokolice w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej o godz. 8-ej rano.

Wieczorem o godz. 7-ej odbył się bankiet jubileuszowy w hotelu Granada, w Brooklynie, N. Y. Dłha Mieczysława Olszewska, prezeska gniazda, otworzyła program witając reprezentantów przewodnictwa Sokolstwa, okręgu I-go Komisji Sokolic, gniazd, organizacji, towarzystw i gości. Powołała dñne Helenę Stankiewicz, założycielkę gniazda na przewodniczącą i dñnę Wienęczyławę Olszewską na sekretarkę. Dłha Stankiewicz na pierwszym miejscu powołała orkiestrę p. T. Maksymowicza do odegrania hymnów amerykańskiego i polskiego. Następnie dñha Florentyna Kolańska złożyła życzenia w imieniu gniazda i wręczyła bukiet z róż drużynom Zofji Kradyna-Dattner, wiceprezesce okr. I., Helenie Stankiewicz przewodniczącej, Mieszysławie Olszewskiej prezesce gniazda i Helenie Dymek wiceprezesce gniazda.

W programie brały udział dñny: Helena Grzegowska i Dorota Kucharska, które wygłosiły deklamacje a także dñha Aurelia Salcińska, która wykonała śpiew.

Mówcy, którzy przemawiali, skreślili historię 25-letnią gniazda, pracę sokolą i ideały Sokolstwa.

W zastępstwie dñha Marjana Kilarzkiego, prezesa okręgu I-go przemawiał dñ Franciszek Wujciak, wiceprezes okr. Dh M. Bobiński 2-gi wiceprezes okr. reprezentował gn. 879 z Riverhead, L. I. Dh Zygmunt Dattner reprezentował gn. 14 z Williamsburga. Po angielsku przemawiał specjalnie do młodzieży p. Henryk Archacki "Polski Ripley".

Dłha Zofja Kradyna-Dattner reprezentowała Przewodnictwo Sokolstwa w zastępstwie dñny Marji Korpanty, wiceprezeski Sokolstwa — także Komisję Sokolic Okręgu. Dłha Dattner udeko-

rowała następujące drużyny złotą gwiazdą zasługi: Mieczysławę Olszewską, Józefę Dobosiewicz, Julję Kucharską; srebrną gwiazdą zasługi: Helenę Dymek, Wienęczyławę Olszewską.

Składali życzenia także reprezentanci organizacji, gniazd i towarzystw —

którzy dzięki popularności gniazda bardzo licznie byli reprezentowani. Gniazdo im ogromnie jest wdzięczne.

Następujące gniazda sokole były reprezentowane: 7, 14, 17-A, 22, 35-A, 762, 265 i 862.

Na zakończenie dñha M. Olszewska, prezeska, podziękowała wszystkim gościom za upamiętnienie tej uroczystości srebrnego jubileusza gn. 539.

Po programie goście bawili się wesoło przy dźwiękach orkiestry p. T. Maksymowicza do rana. Czołem!

Za Komitet:

Wienęczyława Olszewska.

## Z NASZEJ TEGOROCZNEJ WYCIECZKI SOKOLEJ DO POLSKI.

K. Lutostańska.

III.

Drugiego dnia pobytu w Zakopanem udaliśmy się autobusami do Morskiego Oka. Naturalnie i Czarny Staw zwiedziliśmy, gdzie użyliśmy sobie, urządzając wojnę w śnieżki. Śniegu bowiem wokoło masa. Każdy szczyt ma swą nazwę — udaliśmy się pod kierownictwem miejscowego naczelnika na "Łysą". Początkowo szło jako tako, ale w połowie drogi nogi posłuszeństwa odmawiały, zwłaszcza gdy przyszło brnąć w śniegu. Niemało miał naczelnik miejscowy kłopotu z moją osobą, gdy wpakowałam się w śnieg i sama z niego wydostać się nie mogłam. Chyba mało kto z nas tak się zmęczył w życiu jak w tym marszu. Ale co za rozkosz na szczytach, jakie piękne widoki.

W dół jeszcze gorzej było schodzić — niejeden z nas na własnych sankach zjeżdżał. Zasłużonego odpoczynku kończymy do wieczora w willi.

Następnego dnia kolejną linową jedziemy na Kasprowy Wierch (3 tysiące stóp wysoki). Podziwiamy piękny i wspaniały widok jaki roztacza się wokoło na nasze Tatry. W południe udajemy się autobusami do Nowego Targu a stąd do rzeki Dunajec, gdzie gorale ze swymi łódkami t. zw. "czworaki" oczekiwali nas by przewieźć do Pienin.

Płynąc Dunajcem podziwiamy piękne szczyty gór, jak Trzech Koron, skałę zwaną Sokolica, jeden z najlepszych widoków na Pieniny. Wjeżdżamy następnie do cieniściego wąwozu, miejscami zdaje się, iż rzeka płynie wprost na skałę, bo nie widać jej biegu. Uroczaj cisza, nic jej nie mąci oprócz plusku wiosła, a od czasu do czasu słowa zachwyty wyrrywają się z naszych ust, patrząc na piękne Smerki i okolice; wciąż nowe obrazy, nowe wrażenia, inne kształty gór aż do Szczawnicy. Tu kończy się nasza jazda Dunajcem. W

Pieninach byliśmy świadkami pięknych ceremonii góralskich, jak puszczanie wianków na wodę, śpiewy, tańce, oraz serdeczne przemowy powitalne dla nas. Wieczorem opuszczając z żalem Zakopane wywołując moc wrażeń żegnani przez ludność tamtejszą i kochane Sokolstwo, udajemy się do Częstochowy.

Częstochowa.

Z dworca wprost do Klasztoru na Jasnej Górze, gdzie przed cudownym obrazem Królowej Korony Polskiej zanosimy modły za naszych sercu drogich nam osób.

Następnie zwiedzamy klasztor i cenne wota, które wierni składali u stóp cudownego obrazu; między temi jest złoty zegarek, jaki Polonja Amerykańska ofiarowała gen. J. Hallerowi podczas jego ostatniego pobytu w Ameryce; składając go jako wotum poleca Królowej Korony Polskiej w opiekę rodaków w Ameryce.

Po zwiedzeniu miasta następuje rozwiązanie wycieczki pożegnanie uczestników, którzy udają się do swych rodzin. Ja jadę do swej kochanej Mateczki, aby przytulić się do jej łona i ucałować jej drogie ręce.

Dodać pragnę, iż 24 lipca byłam w Dzikowcu, gdzie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika śp. kaprała Stan. Serafina, który zabity został na pograniczu polsko-litewskim. Uroczystość ta była wielką manifestacją narodową.

Kończąc sprawozdanie z naszej wycieczki chcę się z kochanymi drużnami i druhami podzielić radością wielką, iż młodzież nasza, która poraz pierwszy była w Polsce, była nią zachwycona i kiedy zwróciłam się z zapytaniem do druha Gedymina, kierownika wycieczki jak niemniej Zosi W. i Stefci P., jakie wrażenie Polska na nich zrobiła, to pełni zachwyty, że łzami radości nie mieli słów na określenie swego podziwu dla Polski.

Niechże to będzie bodźcem dla naszej młodzieży, niechaj wszelkimi siłami dąży do zwiedzenia Polski, a przekonają się, że być Polakiem, choć się jest obywatelem innego państwa, jest wielką rzeczą.

Po kilku tygodniowym pobycie tam, starsi co w młodszych latach tu przybyli, uradowani, że widzieli jeszcze Polskę, dziś potężną, budującą się — tu urodzeni, jechali z ciekawości nieraz, dla "good time", a wracają zupełnie inni. Świadomi przedewszystkiem, że pochodzą z narodu wielkiego, z dumą podnoszą historyczne fakta, na które się napotkali w swej podróży po Polsce. I jedni i drudzy z żalem opuszczają Gdynię, toć tak krótko tuśmy byli — powiadają. Żal im całej Polski, żal im swych bliskich, tysiące gorących a serdecznych serc i uczuć spotkanych braci i siostr, tych progów, które po staropolsku, witały ich — żal ten jednak krótki, bo wzbudza się mocne postanowienie, działania, promieniowanie, skupiania rozrzuconych polaków w naszym osiedlu na ziemi Washingtona. Myśmy ambasadorami tej wielkości Polski, jej kultury na tutejszym zagonie. Do młodzieży zatem pójdziemy i ich skupimy wokoło nas, wokoło Sokoła Polskiego.

Kraj swych ojców znają tylko z opowiadań, niech jadą, niech poznają naocznie te piękne zabytki, a wierzę, iż dumni swego pochodzenia tu na Wschodzie wszędzie i zawsze między swymi równieśnikami szczepić będą poszanowanie do wszystkiego co polskie.

**Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie To Nasz Żywy Pomnik w Stolicy Polski! Złóż datek na Salę Polonji Amerykańskiej!**

## LISTA SKŁADEK NA DOM POLAKÓW Z ZAGRANICY W WARSZAWIE.

Gn. 37, Chicago (składka dobr.)	\$4.00
Gn. 147, Mt. Pleasant, Pa. . . . .	2.00
F. A. Sikorski, Pittsburgh, Pa. . . .	1.00
Gniazdo 401 —	
Fran. Zawada . . . . .	1.00
Michał Struziak . . . . .	.25
Józef Bała . . . . .	.25
Hel. Parzych-Nagrini . . . . .	1.00
Gn. 805, Southington, Conn. . . . .	2.00
Gn. 307, Southington, Conn. . . . .	5.00



Klub Szybowcowy Sokoli podaje do wiadomości wszystkich, że w dniu 9-go października, b. r., w niedzielę, o godzinie 2-ej po południu będą pokazywane przez naszych uczeni pilotów loty na szkolnej maszynie "Wrona-Bis" oraz loty na nowo przywiezonym z Polski szybowcu "Komar". Komara oglądali niektórzy już na Dniu Młodzieży Polskiej w West View Parku — przybądźcie na lotnisko "Bettis Airport" blisko McKeesport, Pa., niedaleko lotnisko powiatowego, w niedzielę, dnia 9 października na drugą po południu i zobaczcie loty na szybowcach.

## ZASŁUŻONE CZŁONKINIE I URZĘDNICZKI GN. 539 W SOUTH BROOKLYNIE, N. Y.



Helena Stankiewicz  
założycielka i pierwsza prezeska gn. 539



Mieczysława Olszewska  
prezeska gn. 539.



Helena Dymek  
wiceprezeska gn. 539.



Wienęczyława Olszewska  
sekretarka gn. 539



## JUŻ PONAD 350.000 ZŁOTYCH DAŁA AKCJA ZBIÓRKOWA NA BUDOWĘ DOMU POLAKÓW Z ZAGRANICY W WARSZAWIE.

Prowadzona przez specjalny komitet, pozostający pod przewodnictwem dh. H. Grubera akcja zbiórki funduszu na budowę Domu Polaków z Zagranicy w Warszawie objęła już wszystkie warstwy społeczne w kraju i środowiska polskie zagranicą.

Zbiórka w kraju jak dotąd największe wyniki dała w przemyśle i handlu, sięgnęła głęboko do środowisk wiejskich, znalazła żywe echo w organizacjach społecznych, dotarła do młodzieży szkolnej.

Akcja zbiórkowa zagranicą, ze względu na odległość poszczególnych środowisk krajów jak np. amerykańskie, trudna jest w chwili obecnej do cyfrowego zestawienia, prowadzona jest jednak wszędzie, znajdując żywy odzew.

Wyniki finansowe dotychczasowej akcji zbiórkowej — na podstawie danych, posiadanych przez Komitet Zbiórki — wyraziły się już kwotą sięgającą 350.000 złotych.

Z kraju gotówką wpłynęło dotychczas ponad 165.000 złotych oraz deklaracje gotówkowe na kwotę 155.000 złotych, operacje kredytowe przyniosły 500.000 złotych.

Zbiórka zagranicą, biorąc pod uwagę jedynie kwoty, które już wpłynęły do kasy Komitetu przyniosła ponad 24.000 złotych, nie licząc wyników zbiórki, prowadzonej przez organizacje polskie na poszczególnych terenach, które według zapowiedzi czynników miejscowych

mają przynieść bardzo poważne kwoty, sięgające jak np. dla terenu Stanów Zjednoczonych kwot 36.000 dolarów.

Duże znaczenie moralne posiada gorący odzew, jakiego doznała akcja zbiórkowa w najodleglejszych nawet środowiskach polskich zagranicą, takich na przykład jak Iran lub Chiny, Argentyna, Mandżuria. Płyną z tych środowisk kwoty niewielkie wprawdzie ale świadczące wymownie o gorącym przywiązaniu zamieszkałych na tych terenach rodaków do idei wspólnoty narodowej, której symbolem będzie Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie.

Nie mniej wymowne i wzruszające są przykłady ofiarności jakich dostarczają najuboższe warstwy w kraju, spieszące ze swym skromnym datkiem dla zadokumentowania, jak bliski sercu jest im los rodaków żyjących poza granicami ojczyzny.

Równoległe z postępami zbiórki posuwa się również budowa Domu Polaków z Zagranicy, ukończenie której nastąpi przed przyszłorocznym III. Zjazdem Polaków z Zagranicy. Wielkim ułatwieniem dla przyspieszenia budowy było przyznanie przez Pocztową Kasę Oszczędności pożyczki Komitetowi Budowy w kwocie 500.000 złotych, co umożliwiło nadanie robotom budowlanym odpowiedniego tempa.

## DLA NASZYCH KUPCÓW.

### ROZMIESZCZENIE TOWARÓW.

Zacznijmy od sprawy rozmieszczenia towarów w sklepie, gdyż to jest wogóle podstawowa czynność pracownika sklepowego. Od tego jak towary zostaną ułożone zależy nie tylko wygląd sklepu, ale jego przyszłe powodzenie.

Wśród sklepowych są specjaliści, którzy stali się poprostu niedoścignionymi mistrzami w dziedzinie rozmieszczenia towarów. Gdy się wejdzie do wzorowo urządzonego sklepu — to rzuca się w oczy ład i piękno półek, zapelnionych towarami. To z kolei budzi zaufanie i wywołuje w kupujących wrażenie zasobności i dobrej gospodarki.

Właściwe rozmieszczenie towarów w sklepie ma następujące cele na widoku:

- a) powinno ułatwiać sprzedaż,
- b) informować kupujących o składzie i rodzaju asortymentu,
- c) ułatwiać przechowywanie towarów,
- d) stwarzać efekty dekoracyjne i reklamowe.

Łatwo można sobie wyobrazić, że ce-

lowe rozplanowanie sklepu i rozlokowanie towarów — pomaga w późniejszej pracy przy obsłudze kupujących. Tam gdzie są w należytym porządku utrzymywane towary, nie potrzeba ich wyszukiwać, ani — jeszcze — biegać po sklepie, a co ważniejsze — wzorowy wygląd sklepu daje samemu pracownikowi lepszą pewność siebie, oraz budzi do niego zaufanie członków.

Spożywca, odwiedzając sklep spółdzielczy, nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, jakie towary mu są potrzebne. Przeważnie dopiero po wejściu do sklepu rozgląda się i gdy jakiś towar zainteresuje go, wówczas uzupełnia swoje zamówienie. Jeżeli mamy towary rozłożone na półkach w sposób przejrzysty — wówczas członek łatwo poradzi sobie z kłopotliwym przypominaniem, co by mógł jeszcze nabyć. Mamy tu zatem niejako automatyczne doradzanie i podpowiadanie członkowi w zakresie jego potrzeb zakupowych.

Nie może być mowy o umiejętnym przechowywaniu towarów, jeżeli pra-

cownik nie dba o nie i o ich właściwe rozmieszczenie.

Właśnie przy rozkładaniu towarów — sklepowy wykazu dbałość o nie i ma możliwość wykazać się znajomością.

Sklepowy, który pragnie mieć sklep wzorowo prowadzony — niech się ćwiczy w dobrym i porządnym rozmieszczeniu towarów i niech tej sprawie stale jak najwięcej uwagi poświęca.

Sklep — miejsce wykonywania naszej pracy, musi być tak urządzony, zarówno w całości, jak i w szczegółach, żeby najekonomiczniej i przez to samo najbardziej celowo spełniał zadanie wspólnej i wygodnej spiżarni dla swoich członków odbiorców.

W tak określonym zadaniu sklepu są zawarte wskazówki, jak mamy go urządzić i na które z jego części składowych zwrócić większą uwagę.

Przeciętny typ sklepu spółdzielni spożywców ma za zadanie — zaspokoić najważniejsze potrzeby gospodarstwa domowego, a więc w pierwszym rzędzie potrzeby bezpośredniego spożycia, następnie związane z gospodarstwem domowym, a dopiero w dalszych jego zadaniach leży zaspokojenie potrzeb z zakresu używek, przyjemności, komfortu i potrzeb indywidualnych.

Pierwszymi artykułami spożycia są: a) nabiał, b) pieczywo, c) wyroby masarskie, d) artykuły mączne, e) towary kolonialne, f) wyroby cukiernicze i przyprawy.

Artykułami domowego użytku są: a) artykuły do utrzymania czystości gospodarstwa domowego i osobistego, jak mydło, soda, proszki do prania, proszki do szorowania itp., szczotki, miotłki, ściereczki; b) artykuły do utrzymania gospodarstwa domowego w sprawności i porządku, a więc: zaprawy do podłóg, pasta do obuwia, farby, lakiery, płyty woskowe, oliwa, czernidla itp., c) artykuły codziennego użytku z zakresu gospodarki odzieżowej, a więc: nici, bawełna, igły, guziki itp., dawniej obejmowane ogólną nazwą norymberskiej przyprawy.

Do wyżej wymienionych grup towarów musi być przystosowane urządzenie sklepu. Zadanie to niezbyt łatwe, gdyż skład i wartości wymienionych produktów często wzajemnie się wykluczają.

Przy większych możliwościach gospodarczych i środowiskach o dużym skupieniu ludności istnieje podział na poszczególne — specjalne sklepy, ale w większości wypadków produkty wymienione muszą znajdować się w jednym sklepie i musimy tak sklep urządzić, ażeby z pożytkiem gospodarczym pogodzić technicznie wykluczające się działy produktów.

Urządzenie sklepów zależy od warunków, jakim ma on służyć, musi być dostosowane do potrzeb i wielkości spółdzielni, a w swojej estetycznej szacie — do możliwości finansowych spół-

dzielni. Urządzenie sklepu pod względem rozmiarów zależne jest także od jego przeznaczenia, czy to jako sklepu właściwego, czy też jako sklepu — magazynu.

Wszystkie wyżej wymienione okoliczności i względy musimy wziąć pod uwagę, gdy chcemy racjonalnie rozważyć sprawę urządzenia sklepu spółdzielczego.

Na czym polega to racjonalne urządzenie?

Racjonalne i celowe rozplanowanie sklepu polegać powinno na osiągnięciu największej wydajności w przestrzeni w celu pomieszczenia i przechowywania towarów oraz umożliwienia ruchu towarów i ludzi.

## Z UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWEJ W ERIE, PA.

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

go Wm. E. Hirt, który w mowie swej złożył uznanie wiel. ks. S. E. Niedbalskiemu za zorganizowanie i opiekę nad Sokolstwem w naszym mieście, organizacji sokolej życzył jak najpomyślniejszych wyników ze swej szlachetnej pracy.

Oprócz powyższych przemawiali jeszcze: dr. M. M. Mszanowski prezes Federacji Towarzystw Polskich w Erie, który imieniem tej organizacji złożył serdeczne życzenia gn. 123: dhna Rozalja Żmudzińska, wiceprezesa okręgu IV z Pittsburgha, adw. Jan A. Ignasiak, wiel. ks. J. Cebeliński, dr. Gustaw Pieprzny naczelnik Sokolstwa z Pittsburgha, dh J. Stenclik prezes okr. IX z Rochester, N. Y. i ks. kapelan S. E. Niedbalski, któremu imieniem komitetu obchodu wręczył toastmistrz dr. Shubert piękny album pamiątkowy z własnoręcznymi podpisami blisko 400 członków oraz fotograficzną odbitką pierwszego protokołu z przed 30 laty.

Założycielom i długoletnim członkom dano specjalne złote odznaki sokole.

Datki pieniężne z okazji tej złożyli: Franciszek Kurczewski \$25, Józef Szymański \$10, Apolinary Rawa \$5, podokręg 2-gi okręgu IV \$10, gn. 52 z Rochester, N. Y. \$10 i sokolice miejscowego gniazda \$5.

W czasie programu mów toastmistrz przedstawił obecnych i byłych prezesów gniazda w osobach dhów: Stanisława Desser, Jana L. Szparaga, Mat. Dombrowskiego, Antoniego Paliwoda, oraz naczelników dhów: J. Foltyn, A. Faliwoda, K. Bronakowski i Łucjan Krystek.

Podziękowaniem przez prezesa komitetu dra. B. Babowicza i śpiewem ogólnym zakończono program mów, poczem przy pięknej muzyce bawiono się późno w noc.

## NOWA REPUBLIKA HATAY Z APROBATĄ FRANCJI I NA WZÓR TURCJI.

Sporny przez długi czas teren Sandżaku Aleksandretty obwołany został przy cichej aprobacie rządu francuskiego republiką. Nowa republika nazywa się Hatay. Prezydentem republiki został mianowany Tagfur Soekman, członek tureckiego zgromadzenia narodowego. Rząd republiki Hatay składa się z prezydenta ministrów i czterech ministrów, wszystkich narodowości tureckiej.

Jakkolwiek w myśl postanowień o prawie narodów teren republiki należy do Syrii, to politycznie nowy kraj rządzić się będzie we własnym zakresie. Ustawodawstwo wewnętrzne zostało dostosowane do ustawodawstwa tureckiego i zupełnie z nim związane.

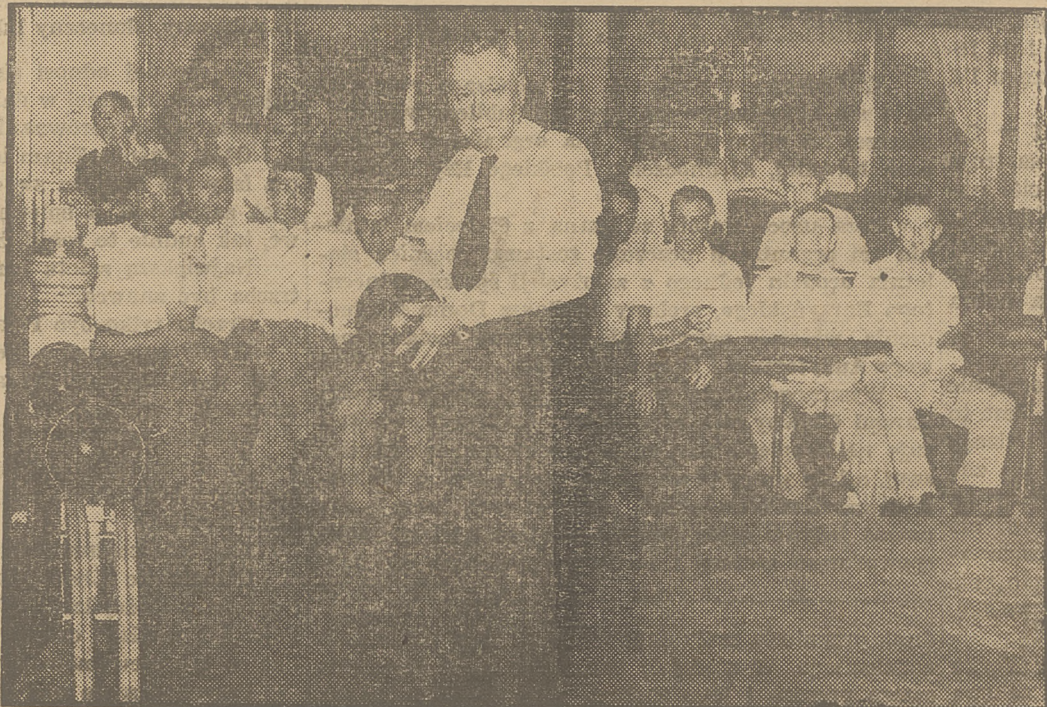
Nowa republika Hatay przyjęła jako swoją flagę narodową flagę turecką, a jako swój hymn narodowy użyla hymn turecki. Republika zapowiedziała wydanie własnych znaczków pocztowych oraz uregulowanie własnych wiz i paszportów dla obywateli swoich oraz zagranicznych.

## SOKOLI W SO. BEND, IND. TWORZĄ LIGĘ KRĘGLARSKĄ.

W So. Bend zorganizowano ligę kręglarską, do której przynależy obecnie osiem drużyn. Prezesem tej ligi został dh K. C. Gadacz, szampion w ostatnim turnieju Sokolstwa w Erie, Pa. Sekretarzem zaś jest dh A. C. Rózewicz.

Dnia 6 września b. r., w kregielni Western Recreation rozpoczęto sezon kręglarski. Na zdjęciu obok widzimy członków nowo zorganizowanej sokolej ligi oraz dha J. P. Rozpłochowskiego, hon. prezesa gn. 80 im. Z. Balickiego, z kulą w ręku, który rozpoczyna pierwszą grę.

Nadmienić należy, że III Turniej Kręglarski Sokolstwa Polskiego w Ameryce odbywać się będzie z początkiem przyszłego roku w So. Bend.





# Sokół Polski

Official Organ of the Polish Falcons of America  
Appearing every Thursday—Published by the  
**POLISH FALCONS OF AMERICA**

97-99 So. 18th St., — Pittsburgh, Pa.

All communications should be addressed to:  
**SOKOL POLSKI—97-99 So. 18th St., Pittsburgh, Pa.**  
Phone: Hemlock 0305

M. WASILEWSKI — Editor

TERMS OF SUBSCRIPTION:

One Year \$2.00—Six Months \$1.15—Single Copy 5c

## SOKÓŁ POLSKI

Organ urzędowy i własność Sokolstwa Pol. w Am.  
Tygodnik poświęcony sprawom społecznym i naro-  
dowo-oświatowym — w szczególności interesom  
Sokolstwa Polskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Rocznie \$2.00 — Półrocznie \$1.15

Do Polski rocznie \$6.00 — Pojedynczy numer 5c

Za ogłoszenia redakcja nie bierze na siebie  
żadnej odpowiedzialności.

Entered as Second-Class Mail Matter,  
Feb. 14, 1913 at the Post Office of Pitts-  
burgh, Pa., under Act of March 3, 1879.



## NOTATKI . . . . . . REDAKCYJNE

Dziś cała Polska się raduje, a z nią Polonja roz-  
siana po wszem świecie, że prastara ziemia Śląska  
wraca do Macierzy. Sokolstwo Polskie przesłało na  
ręce dra. L. Wolfa, prezesa Sokolstwa na Śląsku Cie-  
szyńskim gratulacje, jako głównemu wykładnikowi  
myśli Polaków za Olzą.

Na pierwszej stronie dzisiejszego wydania poda-  
jemy apel Wiceprezesa Sokolstwa, dhny Marji Kor-  
panty, do wszystkich sokolic w naszym zespole. Ko-  
misja główna Sokolic przy Przewodnictwie uchwaliła  
przeprowadzić oddzielnych kontest werbunkowy i  
z tego powodu ten apel. Niechaj nie braknie ani je-  
dnej sokolicy w naszym zespole, któraby nie wzięła  
w tym kontencie czynnego udziału. Powodzenia ży-  
czymy i czekamy razem z Wiceprezeską na pierwsze  
"jaskółki".

Na ostatnim posiedzeniu Przewodnictwa przy-  
jęto w zarysie sprawozdanie z ostatniego kontestu  
werbunkowego. Następny numer "Sokoła" będzie cał-  
kowicie temu poświęcony. Podane zostaną wszystkie  
wyniki, jak również listy członków, którym przysłu-  
gują prawa do noszenia pamiątkowych oznak zło-  
tych, srebrnych czy brązowych. Oznaki już są go-  
towe i równocześnie z ogłoszeniem będą wysyłane  
one do poszczególnych gniazd, celem doręczenia pra-  
cowitym członkom i członkiniom.

Okręg IV nie czekał na wskazówki z góry, tylko  
sam przystąpił na szeroką skalę do pracy werbunko-  
wej na swym terenie. Do wszystkich gniazd poszły  
specjalne okólniki wysłane również zostały w pew-  
nej ilości dla ich dyspozycji rozrutki do rodziców,  
wreszcie wykonano dla gniazd także i plakaty. Jak  
już wspominaliśmy w ubiegłym tygodniu do nieje-  
dnego gniazda poszły również i listy do poszczególnych  
członków gniazda. Każda droga dobra, byle  
tylko dojść do każdego domu, każdej rodziny i po je-  
dnym członku do nowego roku — oto cel Okręgu IV.

Minęły uroczystości jubileuszowe gniazd w So.  
Brooklynie przy nadzwyczaj pogodnym nastroju  
liczne zebrane rodziny sokołoj jak i przyjaciel na-  
szych sokolic. Również miło nader było w Erie, Pa.,  
gdzie wszelkie uroczystości nabierają święta całej  
Polonji tamtejszej. Tuszmy nadzieję, że pobudzą te  
uroczystości jeszcze ospałych do pracy dla dobra  
tych gniazd jak i całego zespołu naszego.

Sportowe wieczory gniazda 22 w So. Brooklynie  
cieszą się zawsze doskonałym powodzeniem. Jest to  
jedyne gniazdo w naszym zespole, które tego rodzaju  
wieczory u siebie urządza i jak stwierdza sam za-  
rząd tego gniazda ściągają bardzo dużo młodzieży na  
nie. Pogratulować aranżerom tych wieczorów, ale  
pragnęlibyśmy ich zachęcić do korzystania i wciąga-  
nia tej młodzieży w szeregi swoje. Doskonałe to pole  
do zwiększenia swych szeregów młodą krwią polską.

W sobotę przybywa z powrotem do New Yorku  
prezes okręgu I, dh Marjan Kilarski wraz ze swą  
Małżonką. Witaj go będzie cały okręg, witamy i my  
serdecznie z tak krótkiej podróży, która napewno je-

## O POLSKOŚĆ MŁODZIEŻY.

W ubiegłą niedzielę na bankiecie instalacyjnym  
nowego gniazda 449 w Pittsburghu zebrało się miłe  
grono naszej Polonji. Ponieważ wielu było mówców  
nie wszyscy mieli sposobność wypowiedzenia tego  
wszystkiego co chcieliby, pragnąc się zastosować do  
życzeń komitetu aby krótko przemawiać.

Mieliśmy sposobność potem przy zabawie z nie-  
jednym omawiać nasze przeróżne bolączki, nasze  
sprawy sokole nie pomijając także i spraw ogólnie  
krajowych i europejskich, tak dziś żywotnych.

Oto co wysuwano w sprawie młodzieży. O tym  
temacie pragnę dziś mówić.

Czasy terazniejsze niosą nam walkę o polskość  
i duszę młodzieży i o tem bodaj najczęściej mówiono.  
Walkę tę musimy podjąć i zwyciężyć. Bo związana  
z nią jest jasna przyszłość młodszych pokoleń, któ-  
re po nas obejmie stanowiska naczelne w społecz-  
stwie polsko-amerykańskim. I do tych nowych za-  
dań, do kierowania sprawami, które dziś nas żywo  
obchodzą i będą w dalszych okresach, musimy mło-  
dzież naszą przygotować, uświadomić społecznie,  
przysposobić do pracy i czynów jakie ją czekają.

Pewne koła szowinistyczne kuszą naszą młodzież.  
Dowodzą jej, że dopóki nie wyprze się swego pocho-  
dzenia, swej łączności duchowej z narodem z któ-  
rego wyszli jej rodzice, dopóki nie zerwie z tradycją  
przodków, ich mową i wiarą — dopóty poniewierana  
będzie w tym kraju. Wmawiają w tę młodzież, że  
istnieje tu t. zw. "Melting Pot" czy tygiel, który  
zmiele wszystkie różnice narodowe i wnet stworzy  
jednolity naród.

Twierdzenie takie w obecnej chwili jest tylko za-  
klamaniem.

Naród amerykański jednolity i zwarty może  
powstanie kiedyś, daleka to jednak jeszcze, bardzo  
daleka przyszłość. Tworzyłem jego będzie w każdym  
razie współpraca wszystkich narodowości, wnoszenie  
najcenniejszych pierwiastków kultury i charakterów  
każdego odtłamu narodowego.

Obecnie rolą naszą jest właśnie wnoszenie kul-  
tury polskiej do tego tworzywa, a nie zaprzęgnięcie,  
wyrzekanie się pochodzenia narodowego, tradycji  
i bogactwa myśli i ducha.

Wiedzą o tem nawet ci, którzy propagują dzi-  
siejszy "Melting Pot", lecz posługują się zakłama-  
niem nadto widocznym. Wiedzą, że jesteśmy tu siłą  
i liczą się z tem a zarazem obawiają się jej. Chcą ją  
zgnieść i wypowiedzieli nam walkę podstępą, rze-  
komo w obronie prawdziwego amerykańizmu. W rze-  
czystości akcja ich jest anglicyzm, nordycyzmem  
dusz polskich a nie amerykanizmem.

Narzuconą walkę musimy przyjąć i podjąć dla  
dobra przyszłych pokoleń. Pokolenia te musimy za-  
chować polskie i katolickie, wierne tradycji naszych  
przodków. Walka jednak nasza to nie podstępna  
propaganda, to śmiałe, obywatelskie apelowanie do  
młodzieży, to zorganizowanie jej, skupianie pod  
sztandarami organizacyj polskich, organizacyj ta-  
kich, które rzeczywiście czuwają nad jej dobrem  
i wychowaniem — taką organizacją jest Sokolstwo  
Polskie w Ameryce, które w najczystszy stanie za-  
chowuje polskość ogromnych rzesz naszych roda-  
ków na tej ziemi.

Tak walkę powyższą, nie inaczej rozumiemy  
o polskość. Tak też Sokolstwo postępuje od pół wie-  
ku, co przyznają wszyscy, przyznają głośno na swych  
zgromadzeniach wzywają swe towarzysztwa do połą-  
czenia się z niem. Bo Sokolstwu nigdy nie chodziło  
o własną skórę a jedynie o dobro idącego pokolenia,  
pokolenia które czy chcemy czy nie zająć musi na-  
sze posterunki i naszą spuściznę polską.

## JUBILEUSZ Z. P. R. K. W CHICAGO.

W Chicago w niedzielę nadchodzącą rozpoczy-  
nąją się kilkudniowe uroczystości jubileuszowe naj-  
starszej na ziemi Washingtona organizacji polskiej,  
nam bratniej, Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Ka-  
tolickiego.

Poza uroczystością związaną z 65-leciem istnie-  
nia tej organizacji uczczone zostaną: rocznica sto-  
letnia urodzin jednego z założycieli śp. ks. Wincen-  
tego Barzyńskiego, srebrny jubileusz Domu Zjedno-  
czenia, wreszcie poświęcenie dokonane zostanie no-  
wego Audytorjum i Domu Młodzieży.

Wyszczególnienie powodów dla jakich urządza  
Zarząd Główny swe uroczystości jubileuszowe wska-  
zuje na rozpięcie niezwykle programu działalności  
swej, a lata pracy pozostającej poza niemi tylko każ-  
dego członka i członkinię a nawet całą Polonję na-  
pawać jedynie może dumą i w niejednym wypadku  
spowodować szczerą i serdeczną podziękę dla kie-

dnak przyniosła mały choć wypoczynek w pracy dnia  
codziennego. W niedzielę bankietem gniazda uczczą  
swego prezesa i jego zasługi dla okręgu położone.  
Przewodnictwo reprezentować będzie wiceprezeska  
Sokolstwa, dhna Marja Korpanty.

## GDZIE CI TAKA ZIEMIA DRUGA?

Gdzie ci taka ziemia druga  
Co biekitem stawów mruga,  
Co się śmieje tak radośnie  
Każdej kwiatem strojnej wiośnie,  
Gdzie ci taka, gdzie?

Gdzie ci tyle kwiatów w gaju  
Jaskółeczek u ruczaju,  
Tyle łąnów złotolitych,  
Tyle pszczołek pracowitych,  
Gdzie ci tyle, gdzie?

Gdzie tak makiem lśnią pszenice,  
Gdzie tak dziewczki jasnołice,  
Miedze w stokroć tak bogate,  
Wierzby takie rosochate,  
Gdzie na świecie, gdzie?

Gdzie ci takie tataraki,  
Gdzie ci jaskier złoty taki,  
Takie żabki rehotliwe,  
Takie ptaszki świergotliwe,  
Gdzie ci takie, gdzie?

Na tym całym wielkim świecie  
Drugiej, takiej nie znajdziecie,  
Jak ta ziemia, ta rodzona,  
Co przytula nas do łona,  
Co jest matką nam.

Nawet tam u niebios proga,  
Nawet tam już w Domu Boga  
Będę tęsknić do tej ziemi,  
Co się rosy skrzy srebrnymi,  
Do Ojczyzny bram.

Janina Olszewska.

rowników tej organizacji, że podejmują pracę dla do-  
bra nas wszystkich, dla dobra przyszłych pokoleń.  
... Dlatego z okazji tych uroczystości Sokolstwo Pol-  
skie łącząc się w hołdzie dla zasług niespożytych dla  
Polonji Amerykańskiej a przez to dla Polski tą dro-  
gą składa bratniej starszej organizacji serdeczne ży-  
czenia dalszego powodzenia w ich dalszych zamia-  
rach.

Czołem Wam!

## CHÓR DANA.

W "Nowym Świecie" czytamy poniższy feljeton  
na powitanie chóru Dana. Będzie on w wielu ośrod-  
kach skupień Polonji naszej, będzie też przez jeden  
dzień w Pittsburghu, pójdźmy wszyscy aby odczuć  
to co autor poniżej już odczuwał.

\* \* \*

Chór Dana przyjechał.

Jako feljetonista wesoło-smętny, chciałbym ich  
powitać godnie, a że wobec nich śpiewać odwagi nie  
mam chciałbym ich słowem pozdrowić.

I tu właśnie — gdy w nastroju najserdeczniej-  
szym zasiadam do pisania tego feljetonu natrętnie  
nasuwają mi się dwa słowa, których niestety użyć  
nie mogę.

Tradycja wymaga, by o śpiewie pisząc o słowi-  
kach się wspomniało, ale sumienie nie pozwala na ta-  
kie porównanie.

Bo nie są słowikami — wogóle do bocianów ani  
słowików równać ich nie można.

Gdy śpiewać zaczynają znika świat z oczu,  
a wyczarowuje się światek sielski, cichy, to rzewny,  
to rubaszny, słoneczny lub zachmurzony.

Najczęściej odnosi się wrażenie, że to pastusza  
fujarka zwykle nuci w dali... (djabli nanieśli fujarkę,  
bo nasuwa się porównanie Danówców do fujar...).

Otóż właśnie. Znam ich i pamiętam. Przed dwo-  
ma laty nie mogłem się od nich oderwać, bo cokol-  
wiek zaśpiewali, a śpiewają przeważnie pieśni ludo-  
we, tak cudnie to robili, że serce się rozpyślało.

Największą zaletą ich sztuki jest to, że nie po-  
trzeba być znawcą.

Trzeba tylko być Polakiem.

Wtedy cała cudna treść ich pieśni i forma sub-  
telna w duszę wnika całą krasą i pełnią słodczy  
wzruszeń i wspomnień.

Śpiewali w Rzymie, przed królową... ale ona  
i dwór królewski co innego słyszeli a co innego my,  
gdy nam o flisakach zaśpiewają i o Maćku co tak  
gupio kochał.

Zupełnie co innego!

Członkowie Chóru Dana to ludzie inteligentni  
i artyści z Bożej łaski. Wiedzą po co przyjechali do  
Polonji i wiedzą czego dusza wychodzić pragnie  
i za co tak niewymownie wdzięczna im jest.

Przychodzą do nas z pieśnią ludową, przynoszą  
nam urok sztuki i rozkosz głębokich a miłych wzru-  
szeń.



Witamy ich i pewni jesteśmy, że gdy ukończą objazd, niby wiew łagodny z serca Polski, pozostawią po sobie ślady kwiatami usłane, wspomnienia najmiłsze w sercach rodaków.

## POLSKOŚĆ — NASZĄ TARCZĄ.

Polskie imię i nazwisko — to znak przynależności do wielkiego narodu.

Istnieje piękna żołnierska tradycja wierności sztandarowi i bronięcia go do ostatniej kropli krwi. Utrata sztandaru jest uważana za największą stratę, dobrowolnie odstąpienie, porzucenie go — za hańbę.

Tradycja ta obowiązuje nie tylko żołnierzy, lecz każdego kto jakiejś sprawie służy. Sztandarem jest przeciw każda idea, która ludzi łączy i do walki prowadzi.

Sztandarem Polaka, gdziekolwiek los mu zrzędażyć i walczyć, jest Polskość. Ona nas z pośród członków innych narodowości wyróżnia i czyni bratem każdego Polaka, członkiem wielkiej polskiej wspólnoty narodowej.

Wierność Polskości jest naszym prawem i obowiązkiem. Prawem bo nikt nam zaprzeczyć nie może tego, co prawdą jest najoczywistszą: wszyscyśmy jednej polskiej krwi i jednej Matki dzieci. Obowiązkiem — bo głos krwi w sercach naszych rozplamił żar tych samych ideałów, jakie wyznawali nasi pradziadkowie, bo tylko krocząc wytkniętą przez nich drogą, mamy prawo do dumnego tytułu dziedziców tego wielkiego dorobku, jaki na przestrzeni swych tysiącletnich dziejów osiągnął Naród Polski.

Wierność Polskości — to zachowanie mowy, ideałów i wiary ojców, to wychowywanie w duchu narodowym dzieci, to spełnianie obowiązków względem przodków i potomków, względem narodu — Matki. Liście, które z pnia macierzystego przestają czerpać soki — usychają, marnieją, żadne inne drzewo nie uczczy im swych soków.

Wierność Polskości, zachowywanie mowy, ideałów i wiary ojców, dla Polaków żyjących poza granicami Macierzy, jest tarczą i ostoją, daje oparcie i siłę wytrwania, daje równowagę ducha i spokój sumienia, bez których jednostka nie może być pełnowartościową. Nie jest też sprzeczne z obowiązkiem całkowitej lojalności wobec państwa zamieszkania.

Wierność Polskości musi być całkowita, jak całkowita jest miłość dla matki. Nie można być na poły Polakiem. Kto raz odstąpi od sztandaru narodowego, ten sprzeniewierza się wspólnocie, stawia się poza jej obrębem, osłabia więź, która jest jego siłą.

Jak dalece nawet obcy uważają to za złe, tego dowodem może być fakt następujący. W pewnym mieście amerykańskim wzniesiono pomnik bohaterowi walk o wolność Stanów Zjednoczonych — Kazimierzowi Pułaskiemu. Cała miejscowa ludność, wśród której Polacy stanowili nieznacznie mniejszość, złożyła hołd bohaterowi Polski i Stanów Zjednoczonych. I wówczas miejscowy biskup w podniosłym przemówieniu, kreślącym zasługi Pułaskiego, oświadczył, zwracając się do miejscowych Polaków: "Wy, Polacy, wy, ojcowie i matki, wstępujcie w ślady ojców waszych, uczcie dzieci po polsku, dziejów waszej ojczyzny i czynów bohaterskich!"

Czyż ten głos kapłana-cudzoziemca nie jest najlepszym dowodem, że polskość nie tylko nie jest przeszkodą, do zdobycia uznania i szacunku u obcych, lecz przeciwnie — uważana jest za równoznaczną ze szlachetnością, ofiarnością i zdolnością do czynów bohaterskich.

Jakże w świetle tego apelu cudzoziemca wyglądają ci wszyscy, którzy dla — jakże zresztą złudnych — względów kariery osobistej lub przez słabość charakteru nie tylko zaniedbują uczenie swych dzieci po polsku, wychowywania ich przykładach wspaniałych dziatów narodu, lecz sami wyrzekają się polskości i pragną za wszelką cenę upodobnić się do tego obcego środowiska, zmieniając swe polskie imiona

na nazwiska? Napewno — jeśli nawet za cenę odstęstwa narodowego zdobędą misę soczewicy, nie znajdą dla siebie szacunku: dziecko, które o matce zapomina, które wyrzeka się związków krwi, nie jest uważane za dobre.

Wprawdzie nie wszędzie usiłowania Polaków zachowania swej odrębności narodowej spotykają się z takim zrozumieniem i zachętą, jaką wypowiedział biskup amerykański, wprawdzie na niektórych terenach wierność polskości wymaga hartu i siły ducha, ale żadne względy nie usprawiedliwiają porzucenia sztandaru narodowego, a żadne korzyści materialne nie są w stanie wynagrodzić tych strat moralnych, jakie powoduje zerwanie więzi wspólnoty narodowej.

Żadne też względy nie usprawiedliwiają dobrowolnej zmiany imion i nazwisk polskich na obce, oznaczając wykreślenie się z szeregów narodu, który wiele kart dziejów ludzkości zapisał tyłu nazwiskami znakomitych wojowników, mężów stanu, uczonych i artystów, a który dziś wytrwałą pracą wysuwa się do rzędu narodów przodujących światu. Tam zaś gdzie wywierany jest na ludność polską w tym kierunku nacisk otoczenia, musi mu się przeciwstawić postawa polskiego ogółu, postawa godna i zdecydowana, wyrażająca niezłomną wolę, pozostania przy narodowym sztandarze ojców i dziadów, w służbie ich ideałów, na straży ich dziedzictwa. Ta sama postawa musi znaleźć swój wyraz przy nadawaniu dzieciom imion polskich, tembardziej, że niezawiniona działałaby się im krzywda, gdyby rodzice ścierali z nich to znamię polskości. Nie wolno dziecku już od kolebki wznosić mur obcości, który w przyszłości mógł je odgrodzić nie tylko od współbraci, ale — i od własnych rodziców.

Imię i nazwisko polskie — to znak przynależności do wielkiego narodu, to znak współuczestnictwa w jego dziejach i jego postępiństwie, to więc, która przez czyny wpisuje na rachunku życiowym jednostki dumne i chlubne miano: POLAK.

## CIĘKAWOSTKI STAROPOLSKIE

### O NAJSTARSZEJ POLSKIEJ WINIARNI.

Do przedniejszych osobliwości warszawskich należy słynna na świat cały, a w Warszawie najstarsza fukierowska winiarnia. Bo też niewiele jest takich winiarni, któreby mogły się swymi zapasami najstarszych win równać z piwnicami fukierowskimi. To też turyści zagraniczni, bawiący w stolicy Polski zawsze do Fukiera zaglądają na smakowitą "lampkę wina".

Ciekawe są prastare dzieje fukierowskiej firmy, mającej za sobą już ponad czterysta lat istnienia. Założyciel tej firmy przybył do Warszawy w 1511 r., już jednak w 1456 pierwszy Fukier Michał z Trzeszowa pochodzący przywędrował do Polski z transportem win węgierskich. Widać interes udał mu się niezgorzej, bo od tego czasu często z Polską winem handlował, a stosunki handlowe dość rozległe być musiały, skoro bratanek jego postanowił na stałe w Warszawie się osiedlić.

Solidna to była od samego początku firma, właściciele znali się na winie i na handlu, to też szybko do poważanego wśród patrycjatu mieszczańskiego Warszawy doszli. Jeden z Fukierów — Bartłomiej, w podwawelskim grodzie osiadł, tamże ławnikiem został w 1564 r. Jego warszawski krewniak, Jerzy, już w 150 roku mógł zostać ławnikiem syreniego grodu, ale się od zaszczytu wymówił częstymi wyjazdami zagranicę, co mu spełnianie ławnikowskich funkcji utrudniało. A że w owe czasy nie można było "wykrecać sianem" od społecznej pracy, więc Fukier wyjednał sobie królewski dekret, zwalniający go od tych obowiązków na trzy lata, a potem na dalszych dziesięć. Wielkim jednak musiał cieszyć się mirem wśród mieszczaństwa, skoro go natarczywie do ławnikostwa namawiano. Przyjąwszy ławnikostwo, do śmierci je sprawował i to z takim dla warszawskiego mieszczaństwa pożytkiem, że jego potomków tymże zaszczytem obarczano. — Wnuczka jego Jadwiga poślubiła burmistrza warszawskiego.

A dostatek i sława fukierowskiej firmy z win się zaczęła i na winach uro-

śla. Lubili pradiadkowie nasi trunkiem umysł rozweselać i biesiadować przy nim wesoło. Obok węgrynow przednich staropolski tegi miod pijano kwar tami i pułkami olbrzymimi, co dziś podziw budzą. A nigdzie nie można było lepszych niż u Fukiera węgrynow i miodów dostać. Zjeżdżali więc do fukierowskiej kamienicy, na Rynku Starego Miasta stojącej, gdzie najprzedniejsze osoby tam zawsze spotkać można było, a nie było chyba żadnej magnackiej piwnicy, do której by od Fukiera win nie sprowadzano. To też i Sienkiewicz swego Zagłobę do Fukiera zaprowadzał nieraz.

Wiele też w fukierowskiej winiarni obywatelskich odbywało się zebrań — niby ot przy lampce wina czy miodu biesiadowano niewinnie, a w rzeczywistości sprawy publiczne roztrząsano —

tu Kiliński zwał się z mieszczanami, do powstania przeciw Moskalom się szykując, tu potem podchorążacy z 1830 zaglądali, a i powstanie 1863 roku tu też dojrzewało.

Zrosła się winiarnia fukierowska z dziejami Warszawy na przestrzeni półtorawiekowej walki o niepodległość nie jednym wspomnieniem, a i niejedni jej właściciele przyczyniali się do podwójenia spraw publicznych.

Dziś choć wygasł ród Fukierów, sławna winiarnia istnieje nadal, a w jej piwnicach, ciągnących się pod Rynkiem Starego Miasta są całe baterie omszałych butelek z najprzedniejszymi winami i miodami, z przed trzystu i więcej lat, stanowiące dla smakoszy z całego świata przedmiot zainteresowania i pożądania.

## WIADOMOŚCI Z POLANKI OKR. I. w SOMERVILLE, N. J.

(Od Naszego Korespondenta)

Opiekę nad całą Polanką objęli obecnie pp. Strychowsky, którzy tam stale zamieszkują. W każdą niedzielę zaś przybywają na Polankę członkowie zarządu okręgowego oraz z gniazd i wspólnot z pp. Strychowskimi przymują gości. W ostatnią niedzielę pracowali pp. F. Wujciak, pp. J. Dudowie, p. A. Kaspe reit, dh Seget, dhna Zórawska i inni.

W niedzielę, 9 października o 2:30 po południu, punktualnie, na Polance w Somerville, odbędzie się bankiet na cześć prezesa Sokolstwa okręgu I, M. Kilarskiego.

Na program złożą się przemówienia, solowe występy śpiewaków, oraz "Dożynki" w wykonaniu działów sokolej. Komitet składający się z członków zarządu oraz prezesów poszczególnych gniazd sokolich zaprasza Sokolów, Sokolice, wszystkich przyjaciół prezesa M. Kilarskiego oraz sympatyków Sokolstwa.

Bilety nabywać można u prezesów i prezesek gniazd, wiceprezesa F. Wujciaka, 665 — 15th Ave., Irvington, N. J., lub sekretarza J. Dudy, w siedzibie okręgu, 188 Grand St., Brooklyn, N. Y.

Dla wygody gości, autobusy odjeżdżać będą w dzień bankietu z przed-

sokolni w Brooklynie i z przed sokolni przy New York Ave., w Newarku.

Jesienne zabaw w każdą niedzielę na Polance trwać będą do późnej jesieni. Wszyscy goście będą zawsze mile widziani. Towarzystwa i organizacje za miast do obcych miejsc, mogą nadal urządzać swoje wycieczki na Polankę, o przyjeździe swoim proszone są jednak uprzednio zawiadomić zarząd Polanki.

Również na Polance przyjmowane są zamówienia na bankiety. Wszyscy korzystając winni z pięknych dni jesiennych i takowe spędzać na Polance w Somerville.

Orkiestra gn. 14 z Brooklyna, przygotowuje się na przyjazd z Polski prezesa M. Kilarskiego i witać go będzie w przystani w Hoboken, N. J. w dzień przyjazdu, t. j. 8 października.

Łącznie z rozgrywką biletów parkowania samochodów podajemy do wia-

**Ufundowanie Sali Polonii Amerykańskiej w Domu Polaków z Zagranicy w Warszawie Jest Sprawą Naszego Honoru.**

domości, które numery zostały wylosowane:

A313 — pierwsza nagroda \$20; 3-1824 — druga \$10; A-857 — trzecia \$5; A-378 — czwarta \$5 i A-220 — piąta \$5.00

Ponieważ w dzień rozgrywki nie zgłoszono się po nagrody, takowe już nie zostaną wypłacone.

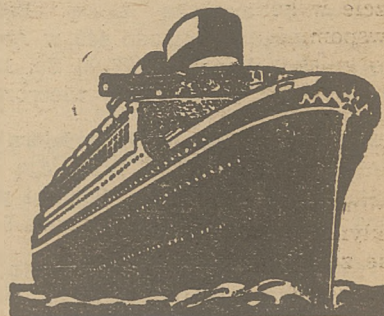
## CO SOKOLSTWO DAJE?

Sokolstwo oprócz doskonałego ubezpieczenia, które jest dzisiaj potrzebą każdej rodziny — uczy wszystkich oszczędności, odkładania dla siebie i swej rodziny na czarną godzinę.

Uczy młodzież i działwę polskiego języka i zapoznaje z kulturą i życiem polskim, niemniej uczy etyki życiowej, Rozwija zdrowie przez gimnastykę, ćwiczenia wychowawcze, tańce narodowe i sport.

Sokolstwo łączy każdego członka z rodziną ogólną-sokolą tak w Polsce jak Francji i innych krajach europejskich, niemniej łączy z amerykańskim A.A.U. oraz z międzynarodowym związkiem gimnastycznym.

Tego nieda Ci żadna inna organizacja.



### JEDŹCIE NA BOŻE NARODZENIE do POLSKI!

"PIŁSUDSKI" — 29 Listopada  
"BATORY" — 12 Grudnia

Inne Odjazdy:  
"PIŁSUDSKI" — 12 Października  
"BATORY" — 26 Października

**POLSKA Linia**  
GDYNIA AMERYKA

New York — 32 Pearl St.  
Chicago — 135 W. Jackson Blvd.  
Pittsburgh — Union Trust Bldg.





## Z życia Gniazd i Okręgów

### DO KURSACZEK I KURSAKÓW OKR. XIII.

Wspólna Fotografia.

Niniejszem zawiadamiam wszystkie kursaczki i kursaków (słuchaczki też), że stosownie do uchwały Komisji Technicznej okręgu w niedzielę 16 października po ćwiczeniach okręgowych odbędzie się wspólna fotografia. Wszyscy muszą mieć przepisowy mundurki ćwiczebny. Odpowiednie listy w tej sprawie zostały wysłane na ręce naczelników i naczelniczek gniazd, którzy udzielą bliższej informacji. Przyjdźcie wszyscy, by żadnej i żadnego nie brakowało. Czołem!

Fr. Grabowski, naczelnik.

### Z ŻYCIA OKRĘGU XVI.

Przez łamy "Sokoła" okręg XVI składa podziękowanie dhowi Obój za jego dzielną pracę jako sekr.-skarbn., którą z powodu ważnych spraw musiał porzucić. Okręg utracił urzędnika, jednakowoż jesteśmy pewni, iż nadal będzie pracował na niwie sokolej, o ile mu tylko czas pozwoli. Dh Obój dopiero należy do Sokolstwa kilka lat, jednakowoż gn. 175 może się poszczycić, iż ma tak dzielnego pracownika w swoim szeregu.

Zarząd okręgu XVI.

Klasa ćwicząca gn. 829 urządza zabawę taneczną w niedzielę dnia 23 października w Auditorium w Whiting, Ind., Dochód na podróż na Walny Zlot do Rochester. Do tańca przygrywać będzie Hawaiian String Orchestra.

Sokolice gniazda 169 również urządzą zabawę taneczną w niedzielę dn. 30 października w Auditorium w Whiting, Ind.

### BAGCZNOŚĆ KLASY ĆWICZĄCE GNIAZDA 86.

W piątek 7 października o godz. 7:30 wieczorem w sokolni przy Caniff rozpoczyna się ćwiczenia klasy starszych druhów. Obecność zatem wszystkich jest konieczna, gdyż po ćwiczeniach załatwionych będzie kilka ważnych spraw — między innymi sprawa zabawy "Social Dance".

Ćwiczenia działwy odbywać się będą w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia w sokolni. Początek ćwiczeń o godz. 6:30 wieczorem. Czołem!

Józef Hyso, naczelnik.

### DO NACZELNIKÓW I NACZELNICZEK OKR. XIII.

Niniejszym rozkazem zwołuję ćwiczenia okręgowe na niedzielę 16-go października do Sokolni gniazda 31 na godz. 10-tą rano punktualnie. Na ćwiczenia te obowiązkowo stawiać się mają wszystkie druhny i druhowie z gniazd miejscowych ze swymi naczelnikami i naczelniczkami na czele; wszyscy kursacy i kursaczki oraz członkowie Komisji Technicznej. Z gniazd pozamiejscowych powinni być naczelnicy(czki), kursacy(czki), obowiązkowo. Mundurek ćwiczebny każdy powinien mieć. Czołem!

Fr. Grabowski, naczelnik  
R. Karcz, naczelniczka

### BAGCZNOŚĆ CZŁONKOWIE GN. 68 W MERIDEN, CONN.

Przez łamy "Sokoła" podaje się do wiadomości, że następne posiedzenie gniazda będzie posiedzeniem kwartalnym, które odbędzie się dnia 10 października w sokolni o zwykłym czasie.

Wszyscy druhowie powinni się na takowe stawiać, ażeby usłyszeć sprawozdania urzędników za ostatni kwartał, a szczególnie ci druhowie co zalegają dłużej w podatkach. Oprócz sprawozdania urzędników, są inne ważne sprawy do załatwienia.

Wszyscy członkowie proszeni w miarę możliwości starać się uregulować zaległości w podatkach jeżeli chcą nadal być członkami Sokoła, a szczególnie ci co byli już dwa razy zawiadomieni. Czołem!

Z. Gonglewski, sekr.

### Bacznosc Bridgeport, Conn.

W niedzielę 9 października urządzą gniazda miejscowe zabawę taneczną, na którą serdecznie wszystkich zapraszają. Początek o godz. 8-ej wieczorem w sokolni przy Main ul. Do tańca przygrywać będzie orkiestra radiowa ze stacji WTIC z Hartford, Conn. Jest to pierwszy w tym sezonie bal. Napewno druhny i druhowie z gniazd całego okręgu będą obecni. Prosimy.

### BACZNOŚĆ SOKOLI W AMBRIDGE, PA.

W niedzielę, 9 października b. r. miejscowa placówka 60 Weteranów A. P. obchodzi 5-lecie swego istnienia.

Gniazdo nasze w uroczystości ich weźmie również udział — dlatego wzywam wszystkich członków na zbiórkę przed sokolnią o godz. 1:30 po poł. w tę niedzielę — czapki sokole weźcie druhny i druhowie i przybądźcie gremjalnie. Czołem!

Roszkowski, sekr.

### POSIEDZENIE MIESIĘCZNE GN. 307 W SOUTHTON, CONN.

Powiadamia się wszystkich członków gniazda 307, że dzień posiedzeń miesięcznych został zmieniony z drugiego piątku na drugą niedzielę. Następne zatem posiedzenie odbędzie się 9 października, b. r. Wszyscy są proszeni o przybycie a zalegający o uiszczenie się z opłat.

### BAGCZNOŚĆ GNIAZDO 89 W NEW BRITAIN, CONN.

Posiedzenie wszystkich członków gn. 89 odbędzie się w piątek dnia 14 października, b. r. o godz. 8-ej wieczorem w sokolni. Ze względu, że jest to posiedzenie kwartalne, więc będzie zdane sprawozdanie finansowe gniazda za III-ci kwartał oraz przedstawiony plan pracy sokolej i organizacyjnej na sezon zimowy. Wobec tego uprasza się członków, aby raczyli przybyć gromadnie na to posiedzenie i decydować o sprawach przedstawionych. Będzie także rozgrywka w gotówce wygranych dla członków obecnych na posiedzeniu. Czołem!

A. Szczepanik, sekr.

### "NOC W POLSCE" W BRIDGE- PORT, CONN.

Gniazda sokole 36 i 107 w Bridgeport, Conn. przygotowują się do wielkiej i jedynej imprezy w tem mieście pt. Noc w Polsce. Odbędzie się ona w dniu 19 listopada, b. r. w sali Pyramid Mosque pnr. 1035 State ulicy. Początek o godz. 8-ej wieczorem.

Aby sobie zapewnić dobre miejsce należy już dzisiaj zamawiać u członków komitetu bilety.

Noc w Polsce pokaże wam w kolorycie nadzwyczajnym nasze warunki życia w Polce. A zatem śpiewy ludowe, tańce narodowe w pięknych strojach polskich, barwne stroje wiejskie z różnych okolic pozwoli i wam druhny i druhowie jak Niemniej i Amerykanom, których napewno ze sobą przyprowadzicie, pokazać nasze polskie bogactwo. Program przygotowywany jest tak, aby całość przedstawiała obraz naszego życia narodowego w różnych jego przejawach, aby równocześnie nie męczył a był dla zebranych wielką rozrywką.

Komitet serdecznie już dzisiaj całą Polonię zaprasza na gody duchowe, na tę wspaniałą imprezę wraz z całymi ich rodzinami. Przyjdźcie gromadnie.

Za komitet:

W. Szymański, przewodn.,  
J. Markisz, sekr.

### BACZNOŚĆ GNIAZDO 41 W NEW KENSINGTON, PA.

Niniejszem zawiadamiam i przypominam o kwartalnym regularnym posiedzeniu, które odbędzie się dnia 9go października w sali zwykłych posiedzeń.

Ważność takowego posiedzenia wymaga koniecznie obecności całego członkostwa. Czołem!

Jerzy Szwońderski, sekr.

### Z ŻYCIA GNIAZD OKRĘGU II.

Wielki Jesienny Bal połączony z urocznicami, urządza Tow. Sokół Polski im. Bolesława Pmałego, Gn. 213 w Chicago w sobotę, dnia 8 października 1938 w sokolni przy 23 i Whipple ul.

Początek zabawy o godz. 6-ej wieczorem, przygrywać będzie doborowa orkiestra, komitet zapewnia miłą zabawę w doboranym towarzystwie na którą zaprasza serdecznie wszystkie gniazda.

Gniazdo 856 im. Kaz. Pułaskiego zaprasza pobliskie gniazda na swoją zabawę i bal, urządzany z okazji 10-letniej rocznicy istnienia. Bal ten połączony z programem jubileuszowym odbędzie się w niedzielę dnia 23 października, w sali Wolności pnr. 4615 So. Mozart St., początek o godz. 6-ej wieczór.

Donosi się również iż za staraniem Komisji Sokolów przy okręgu na czele z komitetem dhow Paluch, Urbanek i Tadeusiak, urządza się wielki ogólny Wice dla młodzieży z wszystkich gniazd okręgu, który odbędzie się w niedzielę dnia 23 października, b. r. w sokolni gn. 1, pnr. 1921 W. Cermak Rd., na godzinę 1-szą po południu; na wiec ten jak powyżej zaznaczono, proszona jest młodzież obojga pici o jak najliczniejsze przybycie, z wszystkich gniazd w okręgu. Proszona ona jest również, ażeby zaprosiła i przywiodła ze sobą swych dobrych znajomych, przyjaciół i sympatyków Sokolstwa jako gości na dany wiec. Czołem!

Za Komitet:

Ant. Lamperski, sekr.

### ZABAWA SOKOLA W MONACA, PA.

Wielką i z różnymi niepodziankami zabawę urządza w sobotę dnia 15 października gniazdo 87 w Monaca, Pa. Na zabawę tę tak komitet balu jak i zarząd cały zaprasza wszystkie okoliczne gniazda oraz miejscowe towarzystwa i poszczególnych przyjaciół, gdyż będzie to ostatnia sokola zabawa przed adwentem i czemu nas więcej się zbierze, tem będzie weselej i raźniej. Komitet już dzisiaj zapewnia wszystkich, że ubawią się zakomicie. Prosimy tylko pamiętać o sobocie 15 października i przyjść na salę Polską w Monaca a każdy pojdzie z powrotem do domu zadowolony i wesoly. Komitet oczekuje na każdego z otwartym sercem. Czołem!

Komitet zabawy gn. 87.

### GN. 141 W CLEVELAND, OHIO.

Posiedzenie gniazda 141 odbędzie się w środę 12 października o godzinie 7:30 wieczorem w Sokolni pnr. 7146 Broadway.

Obecność wszystkich członków i członkiń jest pożądana gdyż mamy kilka ważnych spraw do załatwienia, uprasza się tych co zalegają z opłatami żeby raczy się uiścić. Czołem!

Walerja Zbikowska, sekr.

### PIĘKNE REZULTATY GN. 493 W BATAVIA, N. Y.

Pięknie zakończony został miesiąc wrzesień przez gniazdo 493 w Batavia, N. Y., bo dwanaście nowych druhów zapisanych w jednym miesiącu naderżanych zostało do biura z ostatnim raportem. Pogratiulować więc należy gniazdu 493 i prezesowi tegoż, bo nie czekali jak inni aż nastąpią "lepsze" czasy, lecz przystąpili pierwsi do serdecznego werbunku i dali dowód, że dla Sokolstwa można zawsze coś zrobić tylko gdy są chęci i dobra wola.

Czołem Wam za to Druhowie w Batavia i nadal powodzenia! F. J. K.

FOURTEENTH STREET BANK  
1401 CARSON STREET  
PITTSBURGH, PA.

GENERAL BANKING

Skrzynki bezpieczeństwa do wynajęcia  
\$2.50 na rok i wyżej



PITTSBURGH, PA. — 26 Października.

Zabawę Towarzyską t. zw. "Social Party" urządza gniazdo 449 w Auditorium Sokolem pnr. 97-99 So. 18th ul. Początek o godz. 8-ej wieczorem.

PITTSBURGH, PA. — 29 Października.

HALLOWEEN PARTY urządzą sokolice gniazda 260, w Sokolni pnr. 4009 Butler St. Początek o godz. 8 w.

PITTSBURGH, PA. — 31 Października.

HALLOWEEN BAL urządza gniazdo sokolów nr. 8 w Auditorjum Sokolem przy 18-ej i Carey, S. S. — Art 'Leon's orkiestra będzie przygrywać do tańca. Nagrody za najlepsze kostjумы. Początek o godz. 8:30 wieczorem.

CARNEGIE, PA. — 13 LISTOPADA. —

Bankiet Jubileuszowy urządza Tow. Gwardja Tad. Kościuszki Grupa 416 Z. N. P. z okazji 40-lecia, w sokolni gn. 77, pnr. 40 Glenn Ave., Glendale. Początek o godz. 7:00 wieczorem.

PITTSBURGH, PA. — 20 LISTOPADA.

Rewię tańców ludowych urządza Komisja Sokolic Okręgu IV, w Auditorium Sokolem przy 18-ej i Carey ul. Po rewii nastąpi taniec. Początek o godz. 8-ej wieczorem.



## OSTATNIE WSPOMNIENIA Z SO- KOLEGO KURSU W DETROIT.

"W Zielonym Gaju było jak w raju powiedzieć można tylko jedno słowo: było morowo!"

Zastęp 86 inżynierów był zawsze okryty tajemnicą, jeżeli chodzi o nocne alarmy. Zawsze czuwali, straszac najażdżem "komarów" na obóz, bo innych nie było.

Podczas kursu opuściła nas dhna Janina Lendo, która z żalem żegnano — no, ale trudno, praca pierwsza.

Na kursie, prócz pracy i wiele humoru, mieliśmy różne osobistości jak: "Lefty" na programie wieczornym najlepiej lubiał śpiewać "Idzie noc", lecz idąc ćwiczyć na poręczu to jakby ze strachu, zęgał się ze wszystkimi. — Dh Edw. Grabowski z Holyoke, Mass., zawsze uczył "obrazów" lub też poważnie mówił do dhny Stasi Buś. — Dh Wallace z Jackson to był jakby bezpłatny "Candy Store", natomiast z druhami T. Ubik i Stankowskim oraz dhkami Orbik i Stankiewicz były stale pomyłki o podobnych nazwiskach dla dha G. Pieprznego. — Dhna Halina Jaruga pierwsza śpiewaczka obozowa i prawa ręka w kuchni — o jej względy starali się zarówno druhowie jak i druhowie, by tylko jaknajwięcej dostać z kuchni smakołyków. — Dh "Ray" to obozowy "Barber Shop", a dhna "7-up" to była pupilka 5-go zastępu, gdyż tam zawsze było wesoło. — Dhna Wabia jadła bardzo mało, lecz lubiała słodczy dużo. Uroku obozowi dodawało sławne "trzy siostry" Karcz. — Dhny Andzia Pawlisz i Ostrowska lubiały wieczorne programy przy ognisku, zaś dhna Kuchno to "powaga" a stale bała się o swe gardło. — Dhna W. Wesołowska bała się ćwiczyć na poręczach, zaś dh "Ja nie mucha na sznurku" też był przeciwny ćwiczeniom na poręczach. Zaś dhowie U i P, w swych nowinach obozowych nigdy nie załowali nikogo i stale mieli o czymś i o kimś pisać, nawet gdyby mucha siadła komuś na nos, to o tym dobrze wiedzieli i z tego wnioski wyciągali.

Skończył się kurs, zamknięto obóz, a nam pozostały tylko miłe wspomnienia, zaś okręg nasz i całe Sokolstwo spodziwają się od nas byśmy się dzielili nabytą wiedzą z innymi.

Więc nie zawiedźmy pokładanych w nas nadziei. Kończąc i co złego, to nie ja.

Tomasz Ubik, czł. ostatniego kursu Sokolstwa w okr. XIII.

## Z ŻYCIA OKRĘGU XIII.

### PLENARNE POSIEDZENIE OKRĘGU.

W niedzielę 23 października w sali Domu Polskiego przy Forest odbędzie się plenarne posiedzenie okręgu XIII. Prezesi, prezeski, wiceprezeski gniazd mieszanych proszeni o przygotowanie piśmiennego sprawozdania z działalności swych gniazd za okres czasu od 6 marca, b. r., t. j. od ostatniego plenarnego posiedzenia, do dnia 1 października. Posiedzenie rozpocznie się o godz. 2-iej po południu.

### STOLICZKOWA ZABAWA OKR.

Na skutek sprawozdania kierownika sportów dh Leona Klatt z ostatnich zawodów pływackich w Detroit okręg by pokryć deficyt, zdecydował urządzić zabawę stoliczkową w niedzielę 4 grudnia w sokolni gniazda 86. Na przyszłym posiedzeniu zostanie wybrany komitet zabawy.

### UCZESTNICY KURSU SOKOLEGO MUSZĄ WYKAZAĆ PRACĘ, BY OTRZYMAĆ DYPLOMY.

Naczelnik okręgu dh Fr. Grabowski w swym sprawozdaniu na ostatnim miesięcznym posiedzeniu okręgu, między innymi zaznaczył, że z polecenia naczelnika Sokolstwa dh G. Pieprznego

go, wszyscy ci, którzy byli na ostatnim kursie sokolim w Gaju Zielonym, jaki przeprowadził naczelnik Sokolstwa, nie otrzymają dyplomów, aż do czasu kiedy będą mogli się wykazać pracą sokolą po gniazdach. Dotyczy to tylko tych, którzy otrzymali w dniu zamknięcia kursu "zaświadczenie" że byli uczestnikami takowego.

Rozporządzenie to, naszym zdaniem, jest bardzo mądre, bo ileż to razy byliśmy świadkami, że na kursy, przeważnie okręgowe, wysyłało gniazdo po kilku uczestników z tą myślą, że kiedyś ci czując się jakoby zobowiązani danemu gniazdu, dzieląc się będą nabytą wiedzą z innymi, tymczasem po skończonym kursie to ani kursaka, ani jego pracy nie widać w gnieździe. Czas, ażeby honory otrzymywali ci, którym się słusznie takowe należą.

"B"

### CZEŚĆ I CZOLEM DRUHNIE

#### ANIELI KASPROWICZ.

Sokolstwo Polskie w Ameryce, za pracę trudy i wielkie poświęcenie się, przyjęło przed kilku laty w poczet członków Legii Honorowej dhnę Anielę Kasprowicz. I jeżeli zarząd okręgu, kiedykolwiek i komukolwiek daje uznanie i cześć za pracę, za interesowanie się sprawami Sokolstwa, to zacnej dhnie Anieli Kasprowicz, w pełnym tego słowa, znaczeniu się takowe należy. Ci, którzy interesują się sprawami Sokolstwa potwierdzą niżej podane słowa, że dhna Kasprowicz, pomimo swego podeszłego wieku, przychodzi prawie że na każde posiedzenie okręgu, lub też na inne imprezy Sokole, gdyż jest Jej bliska sercu organizacja, którą przed laty pokochała. Nic też dziwnego, że dhnę Kasprowicz, w okręgu nazwaną "Matką Sokolstwa" zarząd okręgu stokrotnym okrzykiem woła: "Cześć i Czołem dhnie Anieli Kasprowicz.

B. L.

## STARY BĘBEN OLD DRUM MASZERUJE!

GATUNKU  
Wódki Mieszanej  
PRODUKTU CALVERT

Próba 90—75% Neutralnego Zbożowego Spirytusu. Corp. 1938  
Calvert Distillers Corp., Dystylarnie: Baltimore, Md. i Louisville, Ky., Biura Wykonawcze: Chrysler Bldg., N. Y. C.

A zatem żądajcie Old Drum — męski trunek dla mężczyzn do picia. Wyborna wódka, która smakuje jak wódka. W waszej faworyzowanej barze lub sklepie.

ŻĄDAJCIE

OLD DRUM

Pół Kwarty  
82¢  
No. 466  
Do nabycia we wszystkich stan. sklepach



## BACZNOŚĆ OKRĘG I.

Bankiet Gła prezesa Kilarskiego odbędzie się w niedzielę, 9 października, b. r. na Polance w Somerville, N. J.

Początek o godz. 2:30 po poł.

Bilety w cenie \$1.25 nabywać można u prezesów i prezesek gniazd oraz członków Rady Okręgu. — Autobusy odejdą z przed sokolni gniazda 14 i Domu Polskiego w New Yorku.

Bilety na bankiet jak i miejsce w autobusie należy zamawiać do piątku, 7 października.

### NIE NADUŻYWAJCIE CZYJĘJ PRACY — J. GÓRECKI.

Na miesięcznym posiedzeniu gniazda 79 jakie się odbyło 23 września, prezes okręgu dh Józef Górecki, jako członek tego gniazda, powiedział kilka gorzkich słów prawdy pod adresem tych, którzy nie potrafili ocenić pracy innego. Stało się to po sprawozdaniu jednego z przewodniczących komitetów, którego pracę zaczęto kwestionować. Prezes okręgu dha Józef Górecki zabierając głos w tej sprawie powiedział: "Ja, jak oprezes okręgu, śledzę prace i wszelkie poczynania każdego gniazda w okręgu i każdego z was widzę, niejednokrotnie wysiłki i starania, widzę dobre chęci szczerych pracowników Sokolstwa, którzy bez wystawiania swego "Ja" dążą do tego, by podnieść Sokolstwo coraz to do większych szczytów. Znajdą się jednak jednostki, którzy nie potrafili ocenić tej pracy i do nich tu przemawia. Wy, którzy sami dla So-

kolstwa nic dobrego nie zrobiliście, to nie zniechęcajcie nam innych. Nie nadużywajcie czyjej pracy."

Oklaski były najlepszym dowodem, że zgodzon się, pomimo wszystkiego, na wypowiedzenie prezesa Góreckiego. Posiedzeniu przewodniczył W. Brzeziński, prezes gniazda.

B—

### KIEROWNIK SPORTÓW OKRĘGU NAKREŚLA PROGRAM PRACY.

Dh Leon L. Klatt, kierownik sportów Okręgu XIII nakreśla na sezon jesienno następujący program:

1. PŁYWANIE. — Klasy dla początku jących jak również dla tych, którzy już brali lekcje pływania rozpoczynają się w przyszły czwartek 6-go października w Klonk Community Center przy McGraw i Junction o godz. 5:00 po poł. punktualnie, proszę o tem pamiętać. W czwartek 6 października dla druhow, a na następny czwartek 13 października dla druhen. Kierownik sportów jednak musi mieć na ręku 15 aplikacji druhen, ażeby rozpocząć klasę. Lekcje pływania prowadzone będą przez zawodowych instruktorów.

2. KRĘGLARSTWO. — Niektóre gniazda już zorganizowały kluby kręglarskie jak na przykład gn. 79, jak również żeńskie gn. 799 zorganizowało dwie drużyny kręglarskie. Od czasu do czasu kluby męskie mierzą się z klubami żeńskimi o pierwszeństwo; także jest na programie by po zamknięciu sezonu wysłać najlepsze siły z okręgu na turniej kręglarski Sokolstwa, jaki się odbędzie w South Bend, Ind., w miesiącu kwietniu przyszłego roku.

3. KLUBY SZERMIERZY. — Dotychczas jest tylko, o ile nam wiadomo, jeden klub szermierzy w Sokolstwie — w gn. 31. Czynnione są jednak starania zainteresować inne gniazda tym sportem. Dh Eug. Jakubowski z gn. 31 chętnie nie tylko, że dopomoże zorganizować klub szermierzy, lecz także służyć będzie wskazówkami.

### 4. KLUBY PIŁKI KOSZYKOWEJ. —

Do jedno z najczęściej lubianych sportów zaliczyć można koszykówkę. Na programie jest zorganizowanie "District and Western Conference League". Kontrakty wkrótce zostaną wysłane do każdego gniazda. Poraz pierwszy w historii okręgu zostanie zorganizowana drużyna piłki koszykowej z gniazd żeńskich. Jeżeli w gnieździe żeńskim jest tylko dwa czy trzy zgłoszeń to można połączyć dwa gniazda, na przykład 268 i 821, by sformować drużynę.

5. Zorganizowane będą wycieczki gry na łóżkach, jazdy na sankach (tobogganing) i inne sporty zimowe, zależnie jednak od pogody.

Prosimy pamiętać, że wszelkie te sporty uprawiane będą poza regularnymi ćwiczeniami po sokolniach. Prosimy o natychmiastowe zgłaszanie się do kierownika sportów adresując: Leon L. Klatt, Rouge Park Golf Course, Plymouth and Burt Roads, Detroit, Mich.

## WIELKI SUKCES WIECZORU SPORTOWEGO GNIAZDA 22 W SOUTH BROOKLYNIE.

Wieczór sportowy t. zw. "Smoker" Sokółów gn. 22 w Brooklynie wypadł doskonale. Około 500 osób przybyło ażeby podziwiać pracę sokolą na niwie sportowej. Publiczność była zachwycona każdą walką.

Jesteśmy pewni, że ci co byli obecni na "Smokerze" nie pominą ani jednego takiego wieczoru w przyszłości. Przybyło dużo na ten wieczór młodzieży, co dowodzi, że młodzież można ściągnąć na polskie imprezy, jeżeli są dla niej interesujące.

Program otworzył prezes gn. 22 dh V Tobiński.

Program był jak następuje:

Walki na pięści: Billy Rogos 133 f., Polak, vs Lew Pisano 135 f.. Włoch — zwyciężył Pisano. Buddy Black 140 f., Polak vs Jim Nemeth 142 f. — wygrał Nemeth.

Stanley Miller, marynarz polski 156 f. vs. Kid Latonski 159 f. — wygrał Miller. Eddie Brooks 138 f., Golden Gloves szampjona vs. George Swansons 142 f., YMCA — zwyciężył Brooks.

Zapasy: Dr. M. Merkur 172 f. Johannesburg, Afryka vs. Gustave Ropp 169 f. Niemiec — walka nierozstrzygnięta. Don Mitchel 224 f. vs Pete Wiczowski 208 f. Sokół — Mitchel wygrał w 14 m. Walter Leyman 174 f. Sokół vs. F. Jacki 171 f. Am. Legion — Leyman wygrał w 4 m. Lew Górczak 180 f. węgierski szampjon vs. K. Schultz 177 f. — wygrał Górczak.

Wielkie zainteresowanie budziła walka polskiego szampjona "Toby" Tobińskiego 150 f., który położył na łopatkę Young Curcio 164 f. Włocha w 15 minutach.

Popisy z pochodniami 4-ch zawodni-



ków z Central YMCA wypadły pięknie. Burzę śmiechu wywołał kontest jedzenia "Pies". W konteście zwyciężyli chłopcy: 1. T. Boyle, 2. M. Świk, 3. A. Pasaneti.

W konteście z balonikami zwyciężyli: 1. T. Tencza; 2. R. Tobieński, 3. M. Gerlinko.

Kontest wbijania gwoździ dla panien — zwyciężyły: 1. A. Gaika; 2. Swagala; 3. H. Szukulska.

Wiele śmiechu wywołała walka w workach na pięści wykonana przez czterech sokółów.

Największym momentem tego wieczorku była dekoracja zasłużonych sokółów złotą gwiazdą nadaną przez Sokółstwo Polskie w Ameryce. Prezes gn. 22 dh V. Tobieński, powołał hon. prezesa okręgu I dha J. Kresse, który przypiął na piersi dhowi Janowi Sulinowskiemu i Konstantemu Wiśniewskiemu złote gwiazdy, składając zarazem gratulacje w imieniu zebranych.

Obaj druhowie w swych przemówieniach zaznaczyli, że są dumni z członkostwa tak wspaniałej organizacji, ja-

ka jest Sokółstwo Polskie w Ameryce. Nadal przyrzekli szczerze pracować.

Do sukcesu tego wieczorku przyczynił się wiele prezes dh V. Tobieński. Pomagali mu Wład. Falencki, H. Haliasz, S. Kaliszewski, S. Dymek, F. Jablonka, J. Kabaciński i K. Lewandowski.

Wszystkim sokółom, sokolicom i tym co się przyczynili do sukcesu tego wieczorku sportowego, gniazdo nasze składa serdeczne podziękowanie.

Czołem!

W. F. Falencki, sekr. "Smokeru".

## W FABRYCE BURSZTYNOWYCH WYROBÓW

Złoty kamień Bałtyku kryje w sobie tajemnice z przed wieków.

Piotr Trzeźniak przybył na wybrzeże w roku 1923, osiedlając się z rodziną w małej wiosce zwanej Gdynią. Za uciulaną w głębi kraju grosze odkupił od rodziny zmarłego Antoniego Abrahama, kiosk, gdzie wielki bohater Kaszub sprzedawał pamiątki i wyroby bursztynowe. Interes szedł nieszczęśliwie, rzadko kto odwiedzał wioskę, a jeszcze rzadziej małą budkę drewnianą w okolicach stacyjki postawioną. Dość częstymi gośćmi byli za to okoliczni rybakcy, którzy przynosili p. Trzeźniakowi mniejsze i większe kawałki złotego kamienia Bałtyku, bursztynu.

Fabryka bursztynowych cacek.

Pan Piotr kupował kamyczki, które na surowo wcale nie wyglądały zachęcająco, i począł je obrabiać, oczyszczając z mułu, obrabując zbyteczne kawałki, szlifując itp. Pomału zaczął fabrykować prześliczne cacka.

Z latami minjaturowa fabryczka, prowadzona bez maszyn, jedynie przy pomocy rąk i szlifierskich narzędzi, przetrwała się w jedną w Polsce wielką wytwórnię wyrobów bursztynowych. W fabryce pracuje 30 osób, pokoi jest kilkanaście, każdy o innym przeznaczeniu, każdy huczący warkotem puszczonego w ruch maszyn. Bo też śliczny, przezroczysty jak woda bursztyn, oprawny w srebrny pierścionek czy też złotą broszkę w niczem nie przypomina bursztynu jaki p. Trzeźniak otrzymuje od rybaków (ma on wyłączność w skupianiu bursztynu na wybrzeżu).

Zatopione lasy.

Złoty kamień Bałtyku, bursztyn, wydobywany w ogromnej ilości z głębin morskich, często wyrzucany przez spienione bałwany na brzeg, ma ciekawą, długą i skomplikowaną historję. Bursztyn to raczej nie kamień, to skamieniała żywica, wydzielana przed wiekami przez iglaste drzewa, gęstym lasem zaścieleną obrzar ziemi, gdzie dziś kołysze się błękitny Bałtyk. Dawny ląd leśny pokryły fale morza, a działanie wód morskich na nawierzchnię borów (okres zwany trzeciorzędem) stworzyło t. zw. siną ziemię, która kryje pokłady skamieniałej żywicy drzewnej — bursztynu.

Kamień Bałtyku.

Baltic amber (po angielsku), ambre jaune de Baltique (po francusku) — bursztyn jest w pięciu proc. kamieniem Bałtyku. Począwszy od Połogi (na Li-

**W niedzielę, 9 października, godzina 2-ga po poł. na Bettis Airport odbywać się będą loty na szybowcach członków Sokolego Klubu Szybowcowego. — Przybądźcie Druhny i Druhowie i zobaczcie jak nasi chłopcy latają. Prosimy przede wszystkim tych co przyczynili się do utrzymania Klubu, aby przekonali się na co ich pieniądz został zużytkowany.**

glądamy oto ogromne bryły bursztynowe. Z każdej z nich ważącej około kilograma wydobywa się zaledwie parę gramów czystego kamienia. Napelnione przeróżnymi gatunkami szuflady, skrzynie i półki pierwszych kilku pokoi zawierają właśnie taki bursztyn na surowo. W innych izbach odbywa się jego odczyszczanie, w następnych szlifowanie.

Surowy bursztyn sortuje się na gatunki, przyczem zasadniczą rolę odgrywa tu waga i kształt zamulonego kamienia. Odpowiednia waga oraz kształt decydują o przedmiocie jaki zeń może być wyrobiony. Długie i wąskie kawałki bursztynu służą np. do wyrobu cygarniczek, piór. okrągłe nadają się na korale, z płaskich kawałków robi się broszki, branzoletki itp.

Obrabianie.

Odpowiednie gatunki bursztynu poddaje się obciosowaniu bardzo ostrym cłutem, bezkształtnej bryle nadaje się formy zbliżone do przedmiotu, jaki ma być wykonany. Następna czynność zależy od przedmiotu, jaki wykonują robotnicy. Wyciosane okrągłe wałeczki, zwane klewami, oddaje się tokarzowi, który wierci w nich dziurki świdrem, potem nawleka się je na "szpindel" (rodzaj wrzeciona), aby wreszcie wypolerowany kamień oddać szlifierce, która go szlifuje na obracającym się piaskowcu. Prześliczne kuleczki, równiutko wykantowane, trzeba tylko nawlec na sznurek... i zawiesić na szyję.

Cygarniczki wykrawa się z jednego długiego kawałka. Ich pierwsza forma to "sztangi" czyli podłużne kawałki, którym nadaje się kształt cygarniczki przez ścieranie na tarczy, obracającej

**Dom Polaków z Zagranicy w Warszawie To Widomy Symbol Jedności.**

się 2000 razy na minutę. "Gryzak" czyli zacięcie do trzymania w ustach obrabia się na innej tarczy przy obrocie 1400 razy na minutę. Następnie cygarniczkę wkłada się do imadła, gdzie obraca się się znowu około 1600 razy na minutę. Po przewierceniu cygarniczki, pomeksu je się ją, aby wreszcie gotową wymyć spirytusem.

Jeśli chodzi o roboty precyzyjne, reżenie, rezowanie itp. różnych przedmiotów, to praca przy nich jest tak indywidualna, że nie można zastosować tu żadnych maszyn, pracujących automatycznie. Wielkość każdego kawałka musi być indywidualnie wykorzystana, a pracownik musi wyczuwać w rękach twardość i wytrzymałość bursztynu. Zależnie też od gatunku jest on bardziej i mniej precyzyjnie obrabiany.

Okazy naukowe.

A gatunków tych bursztyn ma wiele. Można je już rozróżnić w wielkich kawałkach surowego kamienia, najlepiej jednak uwidatnia się to w kamieniu obrabionym. Bursztyn czysty, czyli klar, występujący w odcieniach żółtobiałych, bursztyn zwany lodem — prawie bezbarwny, przezroczysty, niezwykle rzadki, bastard ciemny i pasny gładki oraz ślicznie zachmurzony, mglisty, mleczny, cytrynkowy itp. to gatunki bursztynu niezanieczyszczonego. Bursztyn porowaty (na 1 mm. kw. około 900,000 por) ma już inny kolor, a do oryginalnych gatunków należą bursztyny nadpalone, popekane. Ciekawym okazem, służącym jednocześnie jako obiekt naukowy, jest bursztyn zawierający w swych masach owady. ślimaki, pióra ptasie, szpilki drzewne, kwiaty, muchy itp.

Jak w gablotce z złotego szkła przetrwały całe wieki w spływającej z drzew żywicy, małe muszki i wielkie ómy, ogromne pajaki i bezskrzydłe ówczesne owady zwane entombyoa. mrówki i muchy itd. itd. Wydobyte z głębin Bałtyku, czy wyrzucone na piaszczysty brzeg w bursztynowym schronie nasuwają dużo ciekawych refleksji na temat prahistorji naszej ziemi.

Różnica...

— Jeśli komuś spadnie na głowę kawałek gzymsu lub tynku z kamienicy, to zaraz robi gwałt i skarży właściciela domu — ale gdy spadnie na niego cała kamienica w spadku po zmarłym wuju lub cioci, to się nie posiada z radości.

**Wielkiej trzeba mądrości, aby umieć żyć z głupcami. — Federowicz.**



**GNIAZDO 539 SOKOLIC W SOUTH BROOKLYNIE, N. Y., KTÓRE W UBIEGŁYM TYGODNIU OBCHODZIŁO SREBRNY JUBILEUSZ.**

**DRUHOWIE I DRUHNIE — NIE USTA-  
WAJCIE W PRACY WERBUNKO-  
WEJ! — ZAPISUJCIE NOWYCH  
CZŁONKÓW DO FUNDUSZU ASE-  
KURACYJNEGO!**





No. 40.

Redaktor: Mieczysław Wasilewski

Rok. 8.

## POŻEGNANIE Z LATEM.

Janeczka usiadła na skraju lasu, aby trochę odpocząć. Nazbierała już pełny koszyk szyszek i zmęczona była tym nieustannym schylaniem się. A w domu czekała ją robota — powinna była wracać. Ale dzień był tak piękny, że możnaby siedzieć godzinami, patrząc na blade niebo, żółto zielone pola i na drzewa o czerwieniących się liściach.

Janeczka siedziała w głębokim zamyśleniu, oparłszy głowę na rękach, gdy wtem jakiś szelest wyrwał ją z zadumy. Polem w kierunku lasu posuwała się wysoka postać. Piękna, bardzo piękna, pani ubrana w zieloną powiewną szatę, w wieńcu z kwiatów na złotych włosach szła lekkim, tanecznym krokiem, uśmiechając się ze smutkiem.

Gdy była już zupełnie blisko, Janeczka wstała z mchu, ukłoniła się grzecznie i zapytała:

— Kim jesteś o piękna pani? Nie widziałam jeszcze nigdy w życiu, tak cudownej istoty!

— Jestem latem — odpowiedziała piękna pani — kończy się już moje panowanie. Odchodzę. Nie jestem już piękna. Na przyszły rok przyjdę znowu młoda i świeża.

— Dlaczego nie możesz zostać z nami dłużej, dlaczego nie możesz zostać z nami na zawsze? — spytała Janeczka.

— Bo prosto, dziewczynko, widzisz — oto nadchodzi już jesień. Widzisz? Wychodzi właśnie z lasu.

Janeczka rzeczywiście zobaczyła jak z lasu wychodziła również piękna, ale inaczej niż lato — jesień w sukni z żółtych i czerwonych liści, z długimi sznurami jarzębinowych koralików na szyi.

Jesień zbliżyła się do lata, podała sobie ręce na powitanie. I wtedy Janeczka znowu zapytała:

— Dlaczego jesień przynosi smutek i strąca liście z drzew? Dlaczego ogala pola i każe słońcu coraz wcześniej zachodzić? Dlaczego jesieni jesteś taka niedobra?

Jesień uśmiechnęła się smutnie a jej towarzysząca — lato powiedziała:

— Gdyby zawsze było wesoło i pogodnie ludzie przestaliby oceniać wartość i wesołość pogody. A zresztą lasy i pola muszą odpocząć — później przyjdzie zima, a jesień ustąpi. Pola będą spały pod kołderką śniegową.

— Zrozum dziecko, że wszystko ma swoje miejsce i swoją porę na świecie, nie należy próbować zmieniać porządku rzeczy.

Jesień podała siostrze latu dłoń — tym razem na pożegnanie. Piękna pani w zielonej szacie odeszła, pożegnawszy uśmiechem pola, lasy i w końcu Janeczkę.

Jesień zaczęła swe królowanie.

I Janeczka zrozumiała, że odwiecznego porządku rzeczy nikt nie odmieni — że wszystko przemija, aby znowu powrócić piękniejsze i nowe.

Zofia Kontaler.

## SERCE.

Hen daleko stąd, daleko, gdzieś za siódmą górą, rzeką, za morzami za górami, z lasami, dolinami stała sobie mała chatka. W niej mieszkała dobra matka, która wiele miała dzieci. Miło było im na świecie żyć wśród pracy i

zabawy. Dzieci zwały się: Warszawa, Wilno, Lwów, Łódź, Poznań, Kraków. Wiele mniejszych też dzieciaków przy tych starszych wyrastało. Choć rodzeństwo się kochało, ale kiedyś dnia pewnego, pochmurnego, deszczowego, posprzeczowało się okrutnie. Co powodem było kłótni? Oto chciano się dowiedzieć, które to ze wszystkich dzieci matka kocha najgoręcej, najserdeczniej i najwięcej.

— Jam rzekł Kraków — najmądrzejszy jest ze wszystkich tu zebranych. Ja pamiętam doskonale historycznych tyle dat!

Na Wawelu strzegę prochy polskich królów pochowanych  
I Wszechnica Jagiellońska słyna jest na cały świat.

— Miłym miastem — za to każdy — rzecze Wilno — mnie nazywa

Bowiem Wielki nasz Marszałek tak mnie ochrzcił sam,  
Jego Serca też na Rossie u mnie właśnie dziś spoczywa,  
Ja najwięcej starych świątyń i kościołów pięknych mam.

I Zamkowa Góra moja wiecznie śni o Gedyminie,  
Otoczona wstęgą Wilji, co u stóp jej cicho płynie.

— Ta joj! Nie chwał się braciszku! — I nie bądź tak bardzo ważny!

— Tak zawołał trzeci z braci — bom i ja niezgorszy znów.

Wszyscy wiedzą o mnie ludzie, że wesoły i odważny,  
Każdy się uśmiecha, słysząc moje krótkie imię Lwów,  
Panoramę Racławicką, dzielnych Orłów piękny cmentarz  
I park stary Kilińskiego, może sobie zapamiętasz.

Tutaj siostra się wtrąciła, której 'Łódź' na imię dano:

— Wy o pięknie swym mówicie, a ja na to powiem wam,  
Że bogatym być potrzeba na to, aby was kochano  
A bogactwo naszej matce ja jedyna tylko dam.  
U mnie przemysł się rozwija, fabrycznego godzien miasta  
I kominów coraz większych aż pod niebo las wyrasta.

— Ale brudna, zakopcona, jesteś za to nasza siostra

A ja cenę przede wszystkim wielką czystość, wielki ład.  
No, porównaj siebie ze mną — odpowiedział Poznań ostro,  
Ja ze swoich czystych ulic jestem najzupełniej rad.

— No nie kłóćcie się tak bardzo — rozeźmiała się Warszawa,  
Przecież matka nasza kocha z pośród wszystkich tylko mnie.

Jam potężna, najsilniejsza i największa moja sława,  
Wszyscy znają Stare Miasto, lub Łazienki me.

Wielkie gmachy, ładne sklepy, nowoczesne mam ulice  
Słusznie szczeni się Polacy mogą piękną swą stolicą.

Spór ich coraz jest gorętszy, coraz gorszy i zawziętszy; małe dzieci już nie

śmieją nawet nikłej mieć nadziei, że im także będzie można wtrącić słówko choć z ostrożnością. W końcu jednak urządzono i wspólnie postanowiono wprost do matki się odwołać i na sędziego ją powołać. Niechaj sama powie szczerze, które z dzieci swych wybierze. Szybko do niej pospieszają, o kłótni opowiadając, oczekując z niepokojem, co też matka im odpowie.

— Dzieci moje — rzecze Ona — niepotrzebnie się spieracie  
I na kłótnie między sobą marnujecie tylko czas.

Proszę tylko spojrzcie tutaj, na mój portret, który znacie.  
Portret mapą się nazywa, wie to do brze każdy z was.

Patrzcie oto napisane tutaj "Polska" jest wyraźnie  
I czerwoną grubą linią oznaczono ślad.

Czy widzicie to dokładnie?

— Tak, widzimy mam, właśnie  
Te granice oddzielają od nas obcy, wielki świat.

— Patrzcie dalej, co wam kształtem swoim Polska przypomina?  
I do czego jest podobna, gdy się przyjrzyć chcecie jej?

— Serce, mam, to jest serce! — dzieci chórem zawołały,  
Uśmiechając się do siebie i do drogiej matki swej.

— Tak kochani, więc widzicie, że zbyteczne były troski.  
Ja was wszystkich jednakowo tu ogarniam sercem swym  
Wszystkie miasta i miasteczka, wszystkie nawet małe wioski  
Są dla serca tego drogie, mają miejsce swoje w nim.

## CO MÓWIŁY KRASNOLUDKI.

W starej ponurej kamienicy, wysoko, tuż pod dachem mieszkał młody i bardzo biedny profesor.

Izdebkę miał malutką, nędznie urządzoną, zimną i nieprzytulną. Ale wyglądała jak malutka biblioteka. Wszędzie, na krzywej półce, beznogim krzesle, na podłodze, leżały książki, małe, wielkie i ogromne.

Profesor Marek Jacewicz bardzo kochał książki i dzieci. I właśnie przez tę miłość był taki biedny. Wszystkie zarobione pieniądze wydawał na książki, i na swych małych pupilów. Dlatego też chodził w podszycie wiatrem paltocinie i mocno wysłużonych butach, ale w oczach nosił słońce a w sercu radość. A gdy wieczorem cisza spowiła wielkie miasto, gdy w domach pogasły światła, wysoko w malutkim pokoiku na strychu, przy świeczce łojowej pracował pan profesor.

Co on robił? Tak późno...

Pisał bajki. Cudne bajki o złotowłosych królownach, o skarbach zaklętych, o jakichś krajach dziwnych, — gdzie nigdy smutek nie gości i wszyscy są szczęśliwi. Pisał też bajki o miłych zwierzątkach i krasnoludkach o dobrze ludziom czyniących, o duszach zaczarowanych i wszystkim co piękne, dobre i radosne.

Kiedyś pan profesor bardzo długo

w nocy pracował. Zmęczony, już nad ranem położył się spać i zdawało mu się, że ledwo chwilę drzemał, a tu diiiiin! — i przeraźliwy dzwonek budzika przypominał mu, że trzeba wstać.

Leżał jeszcze chwileczkę z zamkniętymi oczami i myślał, że trzeba jeszcze buty oczyścić, bo wczoraj był deszcz i błoto a dziś piękna pogoda więc nie można chodzić jako brudas, że należy pastą posmarować popękane szwy, a zdaje się, że pasty niema, kiedy nagle posłyszał cichutki śpiew:

Dalej, rażno krasnoludki,  
Wyczyścimy panu butki,  
Łupu-cupu, w lewo, w prawo,  
Trza robotę spełnić żwawo.

Zdumiony patrzy w kąt pokoju, skąd płynie śpiew i oczom nie wierzy. Kilku malusieńkich krasnoludków z zapalonymi świecami i pucuje mu buty. A zwiłają się, a podśpiewują przy tem! Czerwone czapeczki pozsuwały się im na tył główek, kręcą się dookoła wielkich butów, a w rączkach mają malusieńkie szczoteczki, jakieś rylce, gałganki.

Zobaczyły, że pan profesor już nie śpi, więc grzecznie pozejmowały czapeczki i uśmiechają się na dzień dobry.

— A wy skąd tutaj? — pyta krasnoludków profesor.

Wystąpił naprzód najstarszy, niziutki się ukłonił i tak rzecze:

— Przyszliśmy z zaczarowanego lasu, z krainy wiary i radości. Uciekliśmy tam z waszego świata, odkąd dzieci przestały w nas wierzyć i kochać. W dobie postępu i motoryzacji nie bawia już ludzi nasze śpiewki i niewinne figielki. Stałyśmy się niepotrzebne więc skryłyśmy się w głębi dziwnego boru i czekałyśmy aż nas przywoła czyjaś tęsknota i w czyimś sercu ożyje wiara w nas.

— Profesorze kochany, przyszliśmy tu do ciebie, bo ty w nas wierzysz i o nas w swych bajkach opowiadasz dzieciom. Przyszliśmy, by ci za to podziękować i służyć wiernie. I przyszliśmy też prosić cię, byś powiedział dzieciom, że je kochamy, tęsknimy za nimi i że chcielibyśmy do nich wrócić, by się z nimi razem cieszyć i otworzyć. Powiedz im więc proszę, niech otworzą swoje malutkie serduszka by mogła weń wstać pięć królowa baśni i niech uwierzą w rzeczy cudowne i fantastyczne. To daje tyle radości! Powiedz im, że największe szczęście daje wiara czerpana z własnego serca i że w życiu nigdy nie może być tak pięknie, jak w skrzydlatej krainie marzeń. A jeśli uwierzą — wtedy my wrócimy i zobaczysz, jak dzieciom będzie dobrze z nami.

Mój przyjaciel, profesor Marek Jacewicz o tym wszystkim mi opowiedział, a ja wam to powtarzam dzieci. Czy chcielibyście by powróciły krasnoludki? bo ja — bardzo.

Zofia Starzyńska.



Tadeusz Kutza

## W SZPONACH ZDRAJCY

Powieść dla młodzieży z czasów powstania Kilińskiego.

— Co ja zrobię, co ja zrobię... — szepnął ranny, ukrywając twarz w dłońmiach.

Nagle spojrzął na chłopców.

— Nie podziękowałem wam jeszcze, — powiedział wzruszonym głosem — za tyle poświęcenia, które okazaliście mi, nie wiedząc nawet, kim jestem...

— Nie macie za co dziękować, — zaczął Janek, ale ranny przerwał mu, mówiąc:

— Jakto nie ma za co? Gdyby nie wy, dawno już byłbym w rękach kozaków. Ale wiedźcie, że to, co zrobiliście, zrobiliście nie dla mnie, ale dla Ojczyzny. Odplaci ona wam za to kiedyś, a tymczasem przyjmijcie moje podziękowanie.

Rzekłszy to, wyciągnął ręce do chłopców, które ci uściśnił serdecznie.

— Czy mogę wiedzieć, komu zawdzięczam swoje ocalenie?

— Dlaczegożby nie? — odpowiedział Janek. — Ja jestem Jan Radziszewski, syn leśniczego z Brzozowic, to mój kuzyn, Jurek Kosiński z Warszawy, a to nasz formal Walek Kłonica.

— Jerzy Kosiński? — zwrócił się ranny do Jurka. — Czy może syn pani Kosińskiej z Krzywego Koła?

— Tak.

— Znam pańską matkę. Godna kobieta, co się zowie.

Jurek pokraśniał z zadowolenia.

— Wszystko to dobrze — odezwał się milczący dotychczas Walek. — Ale cóż my teraz robić będziemy? Wiecznie w tej dziurze siedzieć nie możemy, bo z głodu wyciągnęły mi się kiszki, jak dratwy, jak mowy mój chrzestny, majster szewski Kasper Zielonka.

— Mniejsza o szewskie przysłowia — przerwał Janek, podniecony w najwyższym stopniu niezwykle przygodami. — Teraz naprawdę musimy pomyśleć nad tem, co robić. Siedzieć tu rzeczywiście nie możemy, bo już południe, a w domu muszą się o nas bardzo niepokoić. Obiecaliśmy wrócić najpóźniej na dziewiątą. Czy możecie powstać? — zwrócił się do rannego.

Ten pokręcił przecząco głową. Naraz syknął, poderwał się na posłaniu i zawołał:

— Moje papiery! Moje papiery! Ot, rozpacz prawdziwa!

— Jakież to papiery? — zapytał Janek.

Ranny nie zaraz odpowiedział. Dopiero po dłuższym wpatrywaniu się w twarz chłopców wyrzekł wolno, dobitnie:

— Instrukcje od Naczelnika dla mistrza cechu szewskiego Jana Kilińskiego, który ma pokierować powstaniem w Warszawie.

Na te słowa chłopcy, nie wyłączając Walka, poderwali się i chwilę stali, jak oniemiałi.

— A więc to prawda! — zawołał wreszcie Janek. — Powstanie wybuchnie!

— I to niezadługo, może nawet w tych dniach — dodał wysłannik.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim chłopcy ochłonęli z wrażenia, wywołanego tą wiadomością. Wprawdzie słyszeli już o tem poprzednio od Walka, ale niebardzo wierzyli, widząc w tej wieści raczej plotkę, niż fakt prawdziwy. A tymczasem okazuje się, że wiadomość o powstaniu nie tylko nie była plotką, ale że wybuchnie ono w tych dniach.

— Rzeczywiście — rzekł Janek — nie ma chwili czasu do stracenia. Papiery trzeba koniecznie dostarczyć do Warszawy i to jaknajprędzej. Ale w jaki sposób?

— O, wielka rzecz! — odezwał się Walek, — mówiłem panicom, że chciałem iść do Warszawy. Wezmę te papiery zanieść majstrowi Kilińskiemu.

— Rzeczywiście jesteście gotów to uczynić? — zapytał ranny z widoczną radością.

— A dlaczegożby nie? Choćby zaraz!

Mówiąc, to wstał, poprawił na ramieniu strzelbę, przyciągnął pasa i zbliżył się do wysłannika.

— Dajcie tę torbę, obywatelu.

— Poczekaj — odezwał się Jurek — przede wszystkim zostaw tu strzelbę, bo w razie spotkania z kozakami łatwo zwróciłbyś na siebie ich uwagę. Powtóre, byłoby najlepiej, gdybyś gwoli bezpieczeństwa wyruszył dopiero wieczorem.

— Słuszna uwaga — wtrącił ranny. — Zresztą muszę ci dokumentnie wytłumaczyć, komu i jak masz oddać papiery. Otóż, pójdziesz w Warszawie do mistrza Kilińskiego, który mieszka we własnej kamienicy na Szerokim Dunaju. Wiesz, gdzie to jest?

— Wiem, co nie mam wiedzieć...

Zobaczysz się tam z majstrem Kilińskim, opowiesz wszystko, co mnie spotkało i oddasz mu tę torbę do własnych rąk. Siyszysz? Do własnych rąk! Rozumiesz mnie?

— Rozumiem. Żebym tylko nie zabaczył, jak się ten mistrz nazywa.

— Nie obawiaj się. Gdybyś nawet nazwiska zapomniał, każdy ci wskaże dom mistrza Jana. Zna go cała Warszawa. Teraz już wiesz wszystko. Powierzam ci tę torbę z zupełnem zaufaniem, że nie zdradzisz i nie dasz jej sobie odebrać.

— Jeszczeby też!

— A więc pilnuj jej, chłopcze, jak oka w głowie, bo w twoich rękach spoczywa teraz może po części los powstania.

Walek podniósł dumnie głowę, a oczy zaświeciły mu, jak dwa karbunkuly.

— Niech mnie ubiją — powiedział, przyciskając torbę do piersi — a papierów nie oddam.

Naraz Jurek, rozmyślający nad czemś głęboko, zbliżył się do Walka i rzekł stanowczo:

— Walek! Idę z tobą.

— Ależ, Jurku — zawołał Janek — to jest niemożliwe!

— Dlaczego?

— Po pierwsze, dlatego, że mój ojciec o niczem nie wie, a po drugie, wyprawa taka, jak sam widzisz, jest bardzo niebezpieczna.

— To cóż z tego? Może iść Walek, mogę i ja.

— Ależ zrozum, Jurku, że to niemożliwe.

— Mówiłem ci już rano, że chciałbym wrócić do matki. Bóg wie, co tam może się dziać w czasie walki... Ja muszę być przy matce.

— No, to i ja z wami — odrzekł Janek.

— A kto zostanie przy rannym?

— Prawda! — zafrasował się chłopiec, — Nie można przecież obywatela zostawić tu samego. Ano cóż, idź tedy, Jurku.

Kuzyn podziękował mu spojrzeniem.

— No, Walku, zbierajmy się do drogi. Skoro mrok zapadnie, musimy być w lesie.

— Pójdziecie chyba bocznymi drogami? — zapytał wysłannik.

— A tak, na gościńcu mogliby nas zdybać kozunie.

Zwłaszcza teraz — oświadczył Janek — będą się mieli na baczności. Wiedzą oni dobrze, że wy, obywatelu, ukrywacie się w tych lasach i napewno porośleć patroli na wszystkie strony.

— Dziwi mnie bardzo — rzekł Jurek — że kozunie, jak spostrzegli was, nie rzucili się od razu w krzaki, lecz skradali się bardzo powoli i ostrożnie.

— O, to bardzo proste — odpowiedział ranny — zobaczyli was trzech w krzakach i, obawiając się zasadzki, otoczyli nas ze wszystkich stron.

— Aha, teraz pojmuje...

Nagle ranny uderzył się w czoło.

— Zapomniałem przecież powiedzieć wam, kto jestem. Że też mi wprzód to na myśl nie przyszło!

— Mniejsza z tem — odezwał się Janek — Wiemy, że jesteście posłem Naczelnika, i to nam wystarczy.

— Wszelako godzi się, abyście wiedzieli, z kim macie do czynienia. Otóż jestem Stefan Połtawski, dowódca plutonu w regimencie Jana Ślaskiego.

— A więc braliście udział w bitwie pod Raławicami?

— A jakże!

— Opowiedzcie nam, jak to było — prosił Jurek.

— Z wielką chęcią. Nic nas nie nagli, bo do wieczora jeszcze daleko, a dopiero przed nastaniem mroku możecie wyruszyć.

— Czekaćcie chwilę — przerwał Janek — później nam wszystko opowiecie. Teraz musimy pomyśleć, skąd zdobyć coś do jedzenia. Możliwość wysłać Walka do domu, ale to daleko i chodzić teraz niebezpiecznie. Co tu robić?

— Jest też nad czem myśleć — odpowiedział Jurek. — Od czego nasz upolowany zając? Daj go Walkowi, — niech go oporządzi i wsadzi na rożen.

— Dobrzeby to było, ale nuż kozacy włóczą się jeszcze po lesie i dym zobacz?

— Iiii... — odparł Walek. — Napewno już ich tu niema. Skoczę po drzewo na ogień i zaraz obejrzę z dachu leśniczów ki całą okolicę.

— No, dobrze. Idź i wracaj natychmiast.

Walek wysunął się przez okienko, wdrapał się zreźnie na zrujnowany dach budynku i mrużąc oczy, odwykłe od światła dziennego w mrokach piwnicy, zaczął łązgać się po okolicy.

Las stał cichy w promieniach chylącego się ku zachodowi słońca, oblewającego korony wyniosłych sosen roztopionem złotem. Zrzadka zrywał się lekki wietrzyk, a wtedy las cały wydawał krótkie, smętne szumy, niby westchnienia. Ptactwo umilkło, jedynie śpiew trznadła dźwięczał od czasu do czasu srebrną sygnaturką w ciemnej gęstwinie boru.

Okolica była zupełnie pusta. W niewielkiej odległości od leśniczówki biegała naga piaszczysta wydma, odcinająca się jasnym pasem od ciemnej zieleni boru. Po przeciwnej stronie, hen, daleko, widać było ukryty wśród drzew dworek pana leśniczego Radziszewskiego w Brzozowicach, a jeszcze dalej unosiły się sine dymy z kominów wsi.

Na drodze, gdzie niedawno miało miejsce spotkanie wysłannika z patroliem kozackim, widać było jakąś zgarbioną postać z workiem na plecach, posuwającą się powoli w stronę wsi. Po dłuższym wpatrywaniu się Walek poznał w tej postaci starego Jankla, pachciarza z Brzozowic. Pozatem nigdzie nie było widać żywej duszy.

Uspokojony co do tego, Walek zsunął się z dachu, co nie obyło się bez drobnego wypadku. Jedną z popękanych dachówek nie wytrzymała ciężaru chłopca i odpadła, a Walek runął z łoskotem na ziemię. Szczęściem, nic sobie nie zrobił, bo spadł z niewielkiej wysokości, a w dodatku siłą upadku złagodziły gałęzie krzaków, o które chłopiec podrapał sobie szpetnie twarz.

— Wciurności! — mruknął, wydobywając się z krzaków i ocierając sobie twarz rękawem.

Otrzeptał ubranie i udał się na poszukiwanie drzewa. Wkrótce powrócił ze sporą naręczą chróstu, wrzucił ją do piwnicy i sam przesunął się przez okienko.

— Walek! Z kimżeś ty się pobli? — zapytał Janek.

— A bo co?

— Bo masz srodze podrapadą głowę.

— Iii... z kim się miałem bić? Spadłem z dachu w jakiś kier i tyła...

— No i cóż, nikogo w okolicy nie widać?

— Nikogój. Możemy śmiało rozłożyć ogień i piec zajęczka.

Jakoż zaraz zabrał się do oprawiania zwierzyny i rozpalania ogniska w kącie piwnicy pod oknem. Tymczasem Połtawski rozpoczął opowiadanie o bitwie Raławickiej.

— W zeszłym tygodniu, to jest 3 kwietnia, przyprowadził nas Jan Ślaski do wsi Koniuszy, gdzie połączyliśmy się z

wojskami Naczelnika. Nas było dwa tysiące, wprawdzie licho uzbrojonych, bo tylko w kosy na sztorc osadzone, ale garstka ta była więcej warta, niż dziesiątki tysięcy innego wojska. Wszystkie chłopcy rosłe, krzepkie jak dęby, gotowe raczej zginąć, niż się poddać.

— A reszta wojska?

— O, i ci byli zuchy, co się zowie, pełni zapału i chęci poświęcenia życia za ojczyznę. Ale cóż, było nas mało, bo 6 tysięcy ludzi i zaledwie 12 armat, i to bez należycie wyćwiczonej obsługi.

— A Rosjanie? — zapytał Jurek.

Tych było znacznie więcej, chociaż nie wiem dokumentnie, ilu. Mieli także 12 armat, ale większego kalibru i obsługiwane przez starych, wyćwiczonych kanonierów.

Bitwa rozpoczęła się o godzinie trzeciej po południu. Zrazu toczyła się walka jakby podjazdowa. Działa z obu stron milczały, nie chcąc razić swoich. Dopiero około godziny szóstej Rosjanie zaczęli szykować się do szturm, ale uprzedził ich Naczelnik, który wysłał do ataku naprzód brygadiera Mangeta z trzema regimentami piechoty, a potem przyskoczy do nas i wskazując na grające działa nieprzyjacielskie, zawołał:

— Hej! Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara!

Miły Boże! Jak się porwał nasze Krakusy, jak ruszą na działa! Kule padały, jak grad, wyrwijając co chwila któregoś szeregu, ale reszta gnała, jak wichur, na nic nie zważając. Naczelnik jechał konno obok nas, zagrzewając słowami i przykładem, a kosynierzy zachęcali się wzajem, wołając:

— Dalej naprzód!

— No i co? i co? — pytali gorączkowo chłopcy.

— Wpadliśmy na armaty, jak burza. Pierwszy przyskoczył do działa kosynier Bartosz ze wsi Rzędowice, zgasił czapkę lont i usiadł na armacie, jak na koniu. Zaraz też cała baterja zniknęła pod nawałem białych sukman, a Moskale drapnęli smotnie z pola walki. I mamy nadzieję, że wszędzie tak będzie, ilekroć do boju wyruszą Krakusy! — zakończył z ogniem w oczach.

Chłopcy milczeli dłuższą chwilę, zamyślając z całego serca, że nie brali udziału w tej bitwie. Wreszcie Walek odezwał się:

— Dziwne mi się to zdaje, że zwykłe chłopcy też biorą się do wojaczki. Wszak to rzecz panów i szlachty, nie chłopstwa.

— Jakto? A czy chłopcy nie są Polakami i nie mają obowiązku bronić na równi z innymi tej ziemi ojczystej, która ich żywi?

— Hm... prawda i to, ale dawniej zadowolono się inaczej...

— Tak było dawniej, i było źle. Teraz idą nowe czasy, w których nie będzie chłopów i szlachty, tylko jeden naród, jedna rodzina — Polacy.

— Prawda-li to?

— Zupełna prawda. Przekonacie się o tem niezadługo, bo Naczelnik ustanawia nowe prawa, aby was, chłopów, uczynić wolnymi.

— Ha, jeśli tak, to od tej chwili jestem duszą i sercem z Naczelnikiem! Pójdę do wojska i poznaję Moskale pięść Walka Kłonicy!

Wyprostował się dumnie i podniósł głowę do góry. Był niemal piękny z płonącymi oczyma, z twarzą, tchnącą zapałem... Prosta, szczerza dusza wieśniacza nie pozostała głuchą na zew, płynący z pola raławickiej bitwy, w której po raz pierwszy polala się krew polskiego chłopca.

Janek i Jurek w tej chwili nie mogli poznać w nim dawnego flegmatycznego, zahukanego Walka.

Naraz ten ostatni, spojrzawszy na ogień jęknął:

— Rety! Mój zając! Na nic się spał!

(C. d. n.)



## JEDYNY WYSTĘP W PITTSBURGHU CHÓRU DANA.



PRZYPROWADZCIE ZE SOBĄ ZNAJOMYCH AMERYKANÓW. — 26-go PAŹDZIERNIKA B. R. W CARNEGIE MUSIC HALL — W PITTSBURGHU, PA.

Występy chóru Dana cieszą się na wschodzie nadzwyczajnym powodzeniem. Często od kasy musz ąodchodzić ci, co nie postarali się zawczasu o rezerwowe bilety.

W Pittsburghu chór ten wystąpi je-

dyny raz, w dniu 26 października, b. r. w Carnegie Music Hall. Wszystkie siedzenia również są rezerwowe. Niechaj nikt nie odkłada do ostatniej chwili i dziś jeszcze pisze do nas lub na stację KQV do p. Pillarta, kierownika godziny

polskiej Polskiego Klubu Radiowego. — Dzięki temu klubowi będziemy mogli się rozkoszować pięknem pieśni polskich.

Ceny biletów w ogłoszeniu na innym miejscu.

## ZGODA Z DZIEWCZYNAMI.

(Wyjątek z książki świetnego autora Gustawa Morcinka pt. "Gołębie na dachu".)

Przyjechała w Beskidy ósma klasa gimnazjum żeńskiego im. Kochanowskiego w Warszawie. Dziewczyny okropnie były rade poznać tych wszystkich chłopców, o których nieraz już pisała "Gazeta Polska".

— My przyjedziemy także do Skoczowa — pisała ich "pani od polskiego" — a wtedy przekonamy się, czy te wszystkie Urbachy i Szczurki i Raszki nie są postaciami wyimaginowanymi. Musimy ich zobaczyć, bo inaczej w nich nie uwierzemy.

Na stację wybrała się delegacja. Przyszedł więc Hajek-narciarz, Metza-gołębiarz, Raszka modrooki, co nad zdechłym wróblem płacze, Stritzki i Szczurek-narciarz. Kurt Stritzki prosił, żeby nie musiał rozmawiać z tamtą panią, bo by się śmiała, że nie umie dobrze po polsku. Był jeszcze Karlik Bylok, który teraz czesze się na jeża, jak pan nauczyciel. I wszyscy chłopcy ogromnie się wystroili. Kurt przyszedł w nowej krawatee, Karlik Bylok wysmarował czuprynę smalcem, żeby dobrze "jeż" trzymał, Raszka przyszył sobie guzik do kamizelki, Hajek załatał łokieć, Metza ładnie się uczesał w takie zakrętaski nad prawem okiem, a Szczurek przebrał się w nowe ubranie.

Potem przyjechało dwadzieścia dziewczyn i ich "pani od polskiego".

— Jestem Hajek! — rzekł pierwszy Hajek-narciarz, szurgając układnie sto pami i podając dłoń "pani od polskiego". Tamci drudzy skryli się za Hajka, więc musiał ich sam pan nauczyciel przedstawić. "Pani od polskiego" zaś każdemu podała rękę, a potem zapytała z miejsca:

— Umiecie tak gwizdać? — i złożyła palce u prawej dłoni w wymyślny sposób, włożyła do ust i tak mocno gwizdnęła, że chłopcy aż uszy zasłoniли dłońmi.

To wzięło chłopców. Bo wyobrażali sobie, Bóg raczy wiedzieć, kogo, a tymczasem przyjechało takie wybijokno, trochę większe od nich, lecz podobnie zawadjackie i urwisowskie, jak oni sami. I w okamgnieniu nastąpiła wielka przyjaźń między "panią od polskiego", a delegacją chłopców skoczowskich. Reżla wycieczki powędrowała w kierunku ulicy Ustrońskiej, a delegacja z "pa-

nią od polskiego" ruszyła z wielkim wrzaskiem do miasta. Potem jeszcze przyszedł Urbach z Rosenbergiem. — Przynieśli z sobą macę, jako że byli wtedy żydowskie święta. Macę rozebrały dziewczyny, smakując i gryząc ją jak wiewiórki, a "pani od polskiego" ustawiła delegację pod ścianą, pod drzewami, pod płotem i czyniła zdjęcie "na pamiątkę". Delegacja zaś była w siódmym niebie i wszyscy siedzieli na złotych koniach.

— Proszę!... — Ale to jest morowa pani — powiedział nazajutrz Stritzki.

— Okropnie szkodno pani! — potwierdził Szczurek. — Proszę, a ta pani nawet już latała w samolocie. I strzela dobrze. A Bajana zna osobiście!... Ho, ho, To jest pani!...

— A jak umie gwizdać! Ho, ho!... Ani stary Metz tak nie potrafi! — gorączył się Hajek.

— A proszę, jak się ta pani nazywa? — zapytał Raszka.

— Panna Oleńka!

— Hm, to się ładnie nazywa! — przyświadczyli chłopcy.

— A boksować też umie — dorzucił Metza-gołębiarz, słynący na całą okolicę z boks, a który nawet bokserskie rękawice posiada, uszyte z galganów.

— Nicbym nie powiedział, gdyby nas ta panna Oleńka uczyła! — rzekł w końcu Nalewajka. — Uczyłaby nas boksu, gwizdać na palcach, strzelać i wszystko! Farena szkoda, że nas nie uczy!

— A na nartach też umie jeździć! — pośpieszył Szczurek z pochwałą.

— Ale mówię wam, kamraci, morowa z niej pani! To byłby fajny nasz kamrat! — tłumaczył Metza zasłuchanym chłopcom.

Nazajutrz wycieczka przejeżdżała przez Skoczów do Warszawy. Chłopcy uprosili pana nauczyciela, żeby delegacja jeszcze raz mogła wyjść na stację. Przyłączył się do niej wójt Olszak i błdziuchny Kucharyja. Olszak przyniósł nawet kilka róż dla panny Oleńki. Różę te zabrał swojej matce, która otrzymała je na imieniny od ciotki, czy kogoś tam. I kiedy pociąg nadjechał, uczynił się taki harmider na stacji, taki okropny wrzask radosny i wydziwianie, że wszyscy pasażerowie wypełnili okna pociągu, wszyscy urzędnicy wybiegli z biura na peron, pan policjant przybiegł zdyszany, myśląc, że to ktoś wpadł pod koła wagonu, a nawet gruby pan maszynista z palaczem zleźli z lokomotywy po stronej drabinie i także przybiegli patrzeć się, co to się dzieje.

A to tylko chłopcy zegnali się z "panią od polskiego". I z dwudziestu gimnazjalistkami warszawskimi. Na dobitkę zaś Szczurkiem przybiegł jego kudłaty Afik o pokrzywionych nóżkach i do reszty uzupełnił radosne piekło swoim piskliwym szczekaniem. Potem "pani od polskiego" wszystkich chłopców sфотографowała, wycalowała każdego, a po tem pociąg odjechał, a chłopcy długo jeszcze stali na peronie i krzyczeli za nim, wyrzucając czapki w górę. Na-

stępnie wrócili do szkoły rozanieleni.

— Proszę! — zaczął się chwalić Szczurek. — Ta panna Oleńka pocałowała mnie oto w ten dołek na policzku! — mówił, wskazując umorusanym palcem na dołek pucolowatej twarzy.

— A Olszaka nie pocałowała, a teraz mu jest żal! — wołał Metza.

— No niechtam! — bronił się Olszak.

— Dyle nie było czasu, bo pociąg ruszał!

— Proszę! Ja mam jedno zapytanie! — zgłosił się Kurt Stritzki. — Ja myślę, że te dziewczyny to są dobre stworzenia!... A one mają maturę trzynastego maja!

— Kto?

— No te dziewczyny z warszawskiego gimnazjum! Czy też one nie przepadną przy maturze?...

— Ale takie morowe dziewczyny nie przepadną! — pośpieszył Olszak z uspakajającą odpowiedzią.

— Proszę! A jabym coś poradził — tracił się Urbach.

— Jeśli co mądrego, to mów — przyzwolił Nalewajka.

— Oto, żebyśmy się złożyli po kilka groszy i dali księdzu katachecie, żeby zmówił modlitwę w kościele w dniu trzynastego maja na intencję tamtej ich matury! Dwadzieścia groszy wystarczy, ni?

Primus, który jest ministrantem, oświadczył, że wystarczy dwadzieścia groszy.

— Bo mój tata już też dał na modlitwę księdzu proboszczowi. A teraz też moglibyśmy dać na intencję szczęśliwej matury tamtych panienek warszawskich. No ni?

Wszystkim chłopcom ogromnie to imponowało, że Urbach, aczkolwiek jest żydem, pragnie dać na modlitwę, oraz, że umie to tak ładnie powiedzieć o tej "intencji" i tych "panienkach". Dlatego wniosek jego przyjęto jednogłośnie. Potem jeszcze zgłosił się Kurt Stritzki:

— Proszę, a ja mam jeszcze jedno zapytanie! Ja myślę, że teraz już może być zgoda murowana między nami, a dziewczynami! No ni?

Gustaw Morcinek.

## OBOZOWANIE DZIATWY W OKRĘGU X.

## POWÓDZ W OBOZIE SOKOLIM.

Napewno niewielu kierowników obozów sokolich przeżyło tak denerwujące chwile, jakie przeżywał dh Bolesław Czyżewski, naczelnik okr. X.

Krótką ta historia, niech będzie dowodem wielkiego hartu Ducha. Rodzice — którzy powierzają swe działki sokolom są zawsze pewni, że oddali je w pewne i wypróbowane ręce. To też sokołowe obozy cieszą się zawsze powodzeniem.

Po dwóch tygodniach obozowania w warunkach bardzo trudnych działwa powróciła do domowych pieleszy.

W tym roku niewiele ona skorzystała w dziedzinie wychowania fizycznego, bo pogoda nie dopisała. W czasie dwóch tygodni działwa miała zaledwie pięć ognisk, ponieważ upusty dżdżu na to nie pozwalały i te pięć odbyły się w pierwszym tygodniu. Przez drugi tydzień całe 7 dni lał deszcz, jak z cebra i działwa cały ten czas pozostawała w namiotach płóciennych.

Dzięki temu, że miejsce, gdzie stały, jest dość wysokie, mogliśmy wytrzymać do niedzieli — 24 lipca. Nadmienię tu muszę, że sam z działwą przebywałem przez trzy końcowe dni tygodnia t. j. piątek, sobotę i niedzielę, to też mogłem obserwować zachowanie się działwy w chwilach nawet niebezpiecznych.

Już w środę, 20 lipca zacząłem się niepokoić i praca w fabryce nie szła mi dobrze, bo deszcz z krótkimi przerwami lat dzień i noc. Tak było od niedzieli. Gdy wróciłem z pracy, w piątko rano nawet nie czekając śniadania z synem i żoną pojechaliśmy do obozu. Było to 22 lipca 1938 r.

Oczom naszym przedstawił się widok nie bardzo wesoły, bo prawie połowa farmy dha M. Syngajewskiego zalana była wodą, a obóz sokoli wyglądał jak wyspa na morzu.

Aż w sercu ból jakiś przenika, jakie szkody woda poczyniła w ogrodowiźnie dha M. Syngajewskiego. Chodził on od półka do półka, smutny i zgryziony, że jego całoroczna praca zniszczona jest przez wodę.

W samym obozie wesoło. Działwa się tem nie przejmując, a tylko się skarży, że nie może mieć ogniska. W namiotach ciepło i sucho. Wszyscy starają się czem zająć. Jedni uczyli się śpiewu, drudzy zajęli się wyrabianiem z kory brzoźowej różnego rodzaju przedmiotów miniaturowych na pamiątkę dla swych rodziców. Ten i ów znużony śpi sobie smacznie odpędzając bezwiednie natrętne muchy.

Naczelnik i zarazem kierownik obozu, pyka sobie fajeczkę i od czasu do czasu nadzoruje namioty, godzi zważnione dzieci a deszcz leje. Trzeba przyznać, że młody Czyżewski ma dosyć zdrowe nerwy, wytrzymując tak długi czas deszcz bez załamania się, bo nie ma nic gorszego nad monotoność.

Pytam się: — Co słychać w obozie, a on się śmieje i powiada: "Zdaje mi się że św. Piotr, który jest "bossem" w niebie, wyjechał na wakacje, a robotnicy niebiescy zabawiają się konewkami lejąc całe upusty wody na ziemię."

Raportuje mi dalej, że ogniska od niedzieli nie mają, spędzają czas w namiotach. Dha Urbanek — wiceprezesa Okr. X, która przebywała z działwą w obozie od dnia otwarcia obozu, odjechała w środę do domu, znużona monotonością i dokuczliwym de-



JEDYNY WYSTĘP W PITTSBURGHU

## CHORU DANA

SPECJALNIE NA WYSTĘPY PRZYBYŁ Z POLSKI  
TO JEDYNI AMBASADOROWIE PIEŚNI POLSKIEJ  
O MIĘDZYNARODOWEJ SŁAWIE

Sroda 26 PAŹDZIERNIKA  
PREMIERA CARNEGIE MUSIC HALL

POCZĄTEK PUNKTUALNIE O GODZ. 8:30 WIECZ.

Wszystkie Bilety Rezerwowane: 55c, 85c, \$1.10, \$1.65 - Łoże \$2.20

Bilety dziś zamawiajcie: Polish Radio Club - KQV Broadcasting Co.  
Chamber of Commerce Bldg., Pittsburgh, Pa.

Wszyscy Niech Spieszą na Święto Pieśni Polskiej!

szchem. Działwa dokucza, chce się iść kapać, a jak tu pozwolić, kiedy woda rwie brzegi i miejscami wylewa na polano.

Mówi dalej, że rozkazał na wszelki wypadek piec kuchenny uwiązać sznurkiem, aby od nas w nocy nie odpłynął, a do jadalnego namiotu już się robi tratwę, aby móc do niego dojechać i zjeść obiad, bo deszcz jeszcze leje. — Wszyscy są zdrowi i tylko syn mój Kazimierz coś postępuje i skarży się na gardło i ból głowy.

Nic to. Trochę "Ex-laksu" i aspiryny i chłopak zaczyna być wesoły, barszczując z innymi.

Działwa się mię pyta, czy czasem nie przywożem z sobą bodaj trochę pogody, ale ja zamiast pogody przywożem jeszcze więcej deszczu, który leje i leje.

Idę do kuchni po mokrej trawie. Buty już mam mokre i zaczyna mi woda strzykać dziurami. Zastaję gospozię w dobrym humorze przy gotowaniu obiadu.

— Dzień dobry, gospośniu! Co tu u was słychać...

— At! — powiada — wszystko by było dobrze, tylko mokro i mokro, i już mi się uprzykrzyło patrzeć na tę rwącą wodę, jedynie się cieszę, że nie potrzeba wody nosić z rzeki do mycia naczyń, bo woda sama przychodzi do kuchni.

Zwraca się do chłopców:

— Chłopaki! drzewa niema do kuchni. Skaranie boskie z tym deszczem, ani tu co ususzyć, ani poleżeć na trawie, tylko trzeba stać siedzieć w tej budzie i patrzeć, kiedy deszcz przestanie, a on tymczasem leje i leje.

Dhna Sieczkowska z Salem była gospożą naszej działwy, a zarazem i niejako czułą i dobrą jej opiekunką.

Opowiada mi, że śniła jej się ryba, iż przyplęnęła do kuchni i prosiła, by ją zjeść, "to też stale patrzę na wodę i myślę: może i prawda! Wybawiłaby mnie z kłopotliwego "menu".

Śmieje się i mówi do mnie, że pewnie w niebie zapanowali bolszewicy lub faszysty, bo coś tam jest nie w porządku, kiedy tyle wody wylewa się na głowy żyjącym istotom na ziemi.

— Mówię jej, że może kiedy pacierza nie mówili, kiedy na nich Bóg nie jest łaskaw.

— Może to i prawda — odpowiada mi, bo ukłknąć nie można na mokrej ziemi, a ogniska wcale nie mają. Tylko jedzą i jedzą, aż nie mogą im nastarszyć.

— Deszcz leje i leje!

W samo południe przyjeżdża do nas pan Podbielski z So. Boston i dziwi się, jak możemy wytrzymać w tych warunkach i czy nie obawiamy się zalewu. Przyglądał się, jak woda zabierała coraz to większe połacie ogrodu, czyniąc szkody na tysiące dolarów. Chce dzieci zabrać do domu, ale te ani słuchać o tem nie chcą mówiąc, że im tu jest dobrze.

Po przyjrzeniu się bliżej życiu obozowemu i wykapaniu się w bardzo głębokiej wodzie odjechał do domu, zostawiając nas samych w obozie.

Oboz wygląda jak wyspa na morzu i tylko drogą od strony Medway można się tu jeszcze dostać. Woda w rzece kotłuje się i szumi, a żaby na wyższym miejscu rechoczą ciesząc się, że mają dobre czasy. Działwa śpiewa w namiotach nie mając wyobrażenia o niebezpieczeństwie, jakie jej grozi. Za-

glądam do namiotów i widzę, że mają dużo much. Pytam się dzieci, czemu tyle much napuścili i czemu ich nie pozbędą się, bo te dokuczają od poranku nie dając spać.

Odpowiadają, że nie mają czem. Poradziłem im, aby sobie z papieru porobili broń i zaczęli gonitwę za muchami. Na wieczór już nie było ani jednej w namiocie.

Działwa rozbawiona i rozhułana śmieje się i śpiewa obozowe i żołnierskie piosenki, aż się żółwie dziwią, że tak głośno.

Deszcz wciąż leje...

W piątek wieczorem mieliśmy trochę pogody, tylko nie takiej, kiedy słońce świeci, bo chwilami i tak deszcz kropił. Zaczęliśmy się już cieszyć, że się wypogodzi. Działwa swobodnie mogła wyjść z namiotów na polankę. Ponieważ ostatniej nocy nie spałem — pracując, przeto byłem bardzo zmęczony to też wieczorem — po sygnale na ciszę nocną, położyłem się spać, a tymczasem dh. Czyżewski, czuwał nad bezpieczeństwem działwy. Woda w rzece przybiera, kotłuje się i huczy, aż szum wody można słyszeć z dosyć dużej odległości.

W sobotę rano, 23 lipca, w cześniejszym wstałem. Wszyscy śpią jakby im ktoś dał na sen. Niema widoków na pogodę. Zaczynam się niepokoić i mówię do Czyżewskiego, czyby nie było dobrze zaalarmować zarząd okręgu i całą komisję obozową oraz rodziców, Dh. Czyżewski odradził mi, bo powiada, że jeszcze tak źle nie jest i że w ostateczności można działwę wyprowadzić na siedlisko dha M. Syngajewskiego — ko-

ło domu. Usłuchałem, ale za to miałem cierpkie wymówki od prezesa gn. 485 dha B. Czyżewskiego. Nic to. Tylko ten dobrze robi kto nic nie robi.

Jeszcze tak źle nie było, bo i nasza gospożka wprawiała nas w dobry humor swym smacznym jedzeniem, bo nic tak człowieka nie denerwuje, jak głodny żołądek. Rżniemy drzewo na opał i czynimy różne rutynowe porządki, a działwa dalej śpiewa i jest wesoła; na nic się nie skarży.

Po porannych porządkach przy namiotach zacząłem się znów niepokoić, obchodząc wszędzie i zaglądając w każdy kąt. Woda wielkim naporem prze coraz to bliżej. Mamy jednak wesołe miny i wyglądamy naszych gości, którzy co rok nas odwiedzali w obozie.

Ale gdzie tam! niema nikogo. Dopiero znacznie później przyjechała maszyną mamusia naszego stałego uczestnika obozu — Bobusia Rudzińskiego, no i nie zwracając uwagi na protesty chłopca, zabrała go do domu. Biedny Bobus nie miał sposobności widzieć, co się do końca działo w obozie.

Przy odjeździe Rudzińskiego taki deszcz lał, że się zdawało, iż obłoki się roztworzyły i spuszczały na ziemię olbrzymie ilości wody. W czasie naszego obozowania było bardzo ciepło, to też można było swobodnie i lekko się ubierać, i nasza działwa chodziła po obozie pół nago, a w nocy wszyscy śpiali bez przykrycia.

Na wieczór zbieramy się wszyscy i spożywamy dary Boże, oglądając się co chwila, czy nam do nóg nie sięgnie woda, bo już tuż, tuż koło nas.

Muszę tu nadmienić, że nasza kuchnia i wielki namiot jadalny stały blisko rzeki, a namioty sypialne i kancelarii na górze o jakieś 20 stóp wyżej. Nie było więc obawy, że nas woda zabierze z namiotami, ale co byśmy robili, gdyby nasze prowianty wraz z kuchnią i jadalnią woda zabrała?...

Piszącemu najwięcej się rozchodziło o tę słynną obozową zupę, którą nasza gospożka "ps...a" nazywała.

— Brr!!! Jak tu wszędzie mokro!

Zaraz z wieczora — 23 lipca — trochę zaczynało więcej światła przedziierać się, łudząc nas nadzieję, że się wypogodzi. Niedługo to trwało, bo około godz. 9-ej znowu zaczął lać deszcz. Nim zaczął padać przyjechali do obozu goście z Hopdale, Mass., w zamiarze zabrania dzieci do domu, ale te się uparły zostać, no i dopięły swego. Rodzice tymczasem i druhostwo Saletnik zapytali mnie, czy jest czem przepłukać gardło, choć suszy nie było. Zdziwiłem się bardzo, bo na tyle wody, żeby jeszcze mieć pragnienie, to już tego zrozumieć nie mogę. Ponieważ kuchnia już była na noc zamknięta, musiałem iść z powrotem po klucze do kancelarii. Zanim jednak wróciłem do kuchni deszcz zaczął lać wielkimi strumieniami. Pogawędziliśmy z gośćmi do g. 10 wieczorem i nasi goście odjechali, zostawiając nas samych. Wracam do kancelarii i słyszę, że działwa rozbawiona jeszcze nie śpi, śpiewa.

Ta rozbawiona gromadka dzieci, nic sobie z tego nie robi i nic ich nie obchodzi co się dzieje w obozie. W namiotach ciepło i sucho. Dzieci obiecują sobie powetować w niedzielę cały tydzień deszczu. Tymczasem wcale się nie wypogodziło i deszcz już tak się przyzwyczaili podać, że padał z byle chmurki, Nasi obozowicze wcale się nie zrażali deszczem. Owszem cieszyli się, że nie potrzebują daleko chodzić do wody, bo ta sama się przybliżała i już naprzeciw naszej kuchni dostawała do drogi, czyniąc z niej nowe koryto rzeczne i wylewając olbrzymią ilość wody; z tego powodu zaczął nas oblatywać strach, że zostaniemy odcięci od świata.

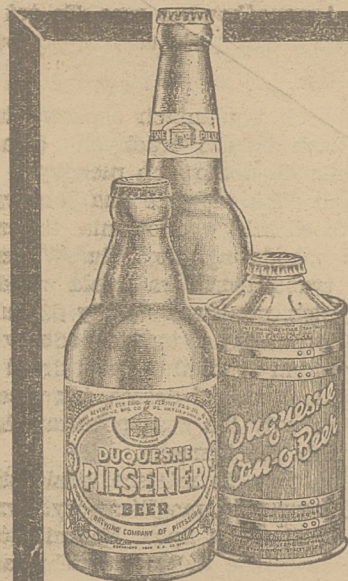
Deszcz wciąż leje....

Zapomniałem poprzednio nadmienić, że około godz. 9 wieczorem przyjechał do obozu dh. Mecenas Krzywicki z Chelsea, Mass., by zabrać siostrę do domu. Odjechał i wcale się z nim nie widziałem. Dh. Krzywicki po powrocie zaalarmował rodziców w Chelsea tak, że niektórzy niewiasty w obawie o swe pociechy nie dały spać mężom, wysyłając ich do obozu. Mężowie jednak nie tacy są strachliwi, bo powiadają, że oddali Sokołom pod opiekę swe dzieci i mają zaufanie do kierowników obozu i wcale się nie spieszyli. Wiadomo bowiem każdemu, że czego się nie widzi, to nas i nie przeraża. Już późno wieczorem, kiedy działwa spała zaczęliśmy się naradzać z Czyżewskim, co nam czynić należy, bo położenie jest krytyczne.

(C. d. n.)

DRUHOWIE I DRUŻNY! — WERBUJCIENOWYCH CZŁONKÓW DO SOKÓLSTWA I ZAPISUJCIEN DO FUNDUSZU ASEKURACYJNEGO.

DOBRE? Człowieku, jest to "Najlepsze Piwo w Mieście!"



DUQUESNE  
PILSENER

Wyrabiane 100% Unijnie przez

DUQUESNE BREWING CO.  
PITTSBURGH, PA.

HEmlock 8500

We flaszki i zapieczętowanych puszkach blaszanych.

KSIĄŻE PILSENERÓW, kompletnie gwarantowany Waszadowolić—lub zwracamy pieniądze. Nie możecie dorównać jego smakowi ani jakości! — Telefonujcie po skrzynkę dzisiaj.

Każda skrzynka Duquesne Piwa flaszkowego, gdy opuszcza Browar, jest zabezpieczona od światła przez grube nakrycie z tektury. • Prosimy nie przyjmować żadnego piwa bez tego zabezpieczającego nakrycia.